

Wierale Wojciech 132 Michalwica

1/20

1410

1410

Powstanie Kościuszkowskie

w roku 1794-ym.

Napisała

J. Marcinowska.

Z rysunkami.

Wydanie 2-gie.

WARSZAWA.

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.

1907



15



W roku 1794 Ojczyzna nasza, Polska, już niepodległą nie była.

Właśnie przed niedawnym czasem dotknęło ją to straszne nieszczęście—utrata niezależności.

Dokonało się przez dwa kolejne rozbiory.

Pierwszy, w roku 1772, odjął Państwu Polskiemu u wschodniej granicy obszerne ziemie, które dziś noszą nazwę „Białej Rusi“. Ziemie te zagarnęła Rosja. Od strony południowej znaczna część województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Ruskiego,—oraz księstwa Oświęcimskie i Zatorskie—to wszystko dostało się pod panowanie austriackie. Wreszcie na zachód: Warmja, województwa: Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie, a także część Wielkopolski, stały się łupem Królestwa Pruskiego.

Przez drugi rozbiór, dokonywany w ciągu lat 1792 i 1793, Polska utraciła od wschodu znaczną część Litwy, od południa województwa: Kujawskie, Braclawskie i Podolskie, czyli Ukrainę i Podole, a także część Wołynia. Ten cały ogromny szmat ziemi trzeba było pod groźnym przymusem ustąpić Rosji.

Od strony zachodniej Prusy zabrały Ojczyźnie naszej resztę Wielkopolski (województwa: Gnieźnieńskie, Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie) i część Mazowsza na prawym brzegu Wisły.

W ten sposób zaciskała się obręcz straszliwej krzywdy: z wielkiego i ongi wspaniałego państwa stawał się kraj szczupły, okrojony, nieszczęsny. Był w nim jeszcze pozornie sejm i król polski, ale właściwie niepodległości nie było. Całą krainę zalewały wojska rosyjskie; królowi i rządowi polskiemu nie wolno było kroku uczynić, słowa powiedzieć, bez wiedzy i potwierdzenia posła cesarzowej Katarzyny.

Rosja i Prusy po dokonanych drugim rozbiórze natychmiast wprowadziły swe wojska do zagarniętych krain i przymusiły mieszkańców do złożenia przysięgi na wierność nowym panom: cesarzowej Katarzynie II w dzielnicy, zajętej przez Rosję, i królowi Fryderykowi Wilhelmowi w zaborze pruskim.

Ale nie było to jeszcze należytem i dostatecznem umocowaniem nowej władzy. Ówczesne rządy rosyjski i pruski umyśliły zażądać od narodu polskiego, aby sam zgodził się i podpisał rozbiór własnej Ojczyzny.

Pod naciskiem rządów, po długich a groźnych naleganiach rosyjskiego posła Siewersa, ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, zwołał przedstawicieli narodu na sejm do miasta litewskiego Grodna.

Pomimo grózb i usiłowań potężnego Siewersa zjechało się bardzo nielicznie. Otwarto sejm samozwańczy i rozpoczęła się rzecz straszna, która niebawem przeszła w głuchą, nie szczęsną walkę.

Siewers i poseł pruski Buchholtz zażądali wybrania z pomiędzy sejmujących delegacji, t. j. pewnej ilości osób, upoważnionych przez ogół. Delegacja ta miała z Buchholtzem i Siewersem układać się o potwierdzenie rozbioru.

Przeraziło to zgromadzonych, odezwała się przecie w większości uczciwość i zgroza; nawet król, zazwyczaj taki słaby i chwiejny, opierał się zrazu stanowczo. Siewers i Buchholtz trwali przy swoim, a w mieście pełno było żołnierzy rosyjskich, na wałach około miasta—armaty...

Przez szereg dni w izbie sejmowej porywała się jakby istotna burza protestów, złorzeczeń, mów gorących. Okazało się teraz, czego nie spodziewały się rządy zaborcze: do liczby posłów wezwanych, pomimo wszelkich przeszkód, przedostali się jednak, chociaż w mniejszości, ludzie nieprzedajni, uczciwi; do tych należeli: Szydłowski, Mikorski, Skarzyński, Krasnodębski, Gosławski i jeszcze kilku. Uczciwi bezwzględnie, bezwarunkowo odrzucali żądanie Siewersa i Buchholtza, powtarzali, że przystać na to byłoby przecie zbrodnią.

Inni tchórzliwsi, słabego ducha, sami nie wiedzieli, co począć. Jeszcze inni, sprzedawcykowie, opłacani hojnie przez Rosję, zakłopotali się w trosce, jakby tu panom swoim, dając

cym ruble, usłużyć. I oto wpadli na pomysł wskazania braciom swoim drogi pośredniej.

Jeden z nich, Stanisław Bieliński, z rozkazu Siewersa i pod przymusem wybrany na marszałka izby sejmowej, wystąpił z wnioskiem, by odmówić rządowi pruskiemu, a zgodzić się na delegację do układów z Rosją. Popierał ten wniosek swój dowodzeniem, że oto naród polski w nieszczęsnych okolicznościach nie będzie miał siły i możności oprzeć się naraz dwu przepotężnym wrogom, że lepiej coś ocalić, niżeli wszystko stracić, że przeto należy ustąpić Rosji, aby tą powolnością pozyskać w niej opiekę, obronę przeciwko Prusom.

Czy Bieliński miał słuszość, obaczymy w dalszym toku opowiadania.

Uczciwi upierali się ze wszystkich sił gorąco; sprzedawcykowie czynili swoje, a Siewers także swoje: salę sejmową rozkazał otoczyć wojskiem, kilku najgorliwszych posłów uwięził, na dochody króla i wielu opornych nałożył nieprawnie sekwestr, to jest zatrzymywał je przemocą, aby nie doszły rąk właścicieli.

Szamotanie się to i walka ciężka, choć nie orężna, trwały do 17 sierpnia, więc koło dwu miesięcy. W przeciągu tego czasu stopniowo wzmagał się wpływ sprzedawczyków,—a obrońa uczciwych słabła. Byli to ludzie zacni,—nie byli dosyć silni, by móc przetrzymać wszystko i opanować słabszych lub gorszych braci. Zdawało się, że w ówczesnej Rzeczypospolitej, skolatanej ogromem nieszczęść, znajdzie się jeszcze głos do skargi straszliwej i do próby oporu,—ale do walki skutecznej, owocnej, zwycięskiej zgola zabraknie sposobu i siły. Zdawało się, że moc narodu wyczerpała się i wygasła.

Więc na tym sejmie nieszczęsnym stopniowo godzono się na podstępna myśl Bielińskiego i uchwaloną została delegacja do układania się z Rosją. Przy końcu lipca ta delegacja, najsmutniejsza ze wszystkich, jakie być mogą, podpisała dokument wyrażający, iż Rzeczypospolita z *dobrej woli* oddaje Rosji wspomniane już ziemie (Ukrainę, Podole, część Litwy i część Wołynia).

17 sierpnia sejm samozwańczy, a przytem bezsilny, wyčerpany daremną gorzką walką, podpis delegacji potwierdził.

Jeden z rządów zaborczych wygrał sprawę. Przychodziła kolej na drugi, na uroszczenia pruskie.

Obaczmy, jaki skutek przyniosło połowiczne ustępstwo narodu.

Do chwili uzyskania podpisu, o który mu tak chodziło, Siewers żądanie Buchholtza popierał jeno słabo i mimochodem.

Od dnia 17-go sierpnia zmieniała się postać rzeczy. Okazało się, iż Rosja, uzyskawszy łup pożądany, bynajmniej nie zamierza osłaniać Polski przed chciwością króla pruskiego. Podstępne słowa Bielińskiego i innych, kupionych przez Siewersa, posłużyły jeno do zbałamucenia łatwowiernych umysłów. Po dniu 17-ym sierpnia poczynął sobie ręką w rękę z Buchholtzem, popierał go jawnie i nieubłagane. Nic nie pomogły protesty, powoływanie się na sprawiedliwość i tyłkrotnie czynione Polsce obietnice opieki. Nie pomogło poselstwo, wysłane do Petersburga.

Obaj posłowie zaborczych rządów, oczywiście na skutek odebranych odnośnych rozkazów, naciskali natarczywie, nieprzerwanie.

Rozpacz uczciwych, a niedość dzielnych i wytrzymałych, stała się teraz nadmierną. Wystąpiła na jaw ta wielka prawda, że naród, który, chcąc się ratować, polega nie na sobie i własnej krwawej pracy, ale na względach postronnych, na wsparciu od obcych lub na ich łasce, zawieść się musi hańbnie i runąć.

Sprawa ciągnęła się jeszcze niemal do końca września. Dnia 2-go września Siewers ogłosił, jakoby wśród sejmujących wykrytym został spisek na życie słabego króla Stanisława Augusta. Oczywiście było to fałszem, ale Siewers dał sobie pozor wystąpienia w rzekomej obronie króla przeciwko własnym jego poddanym. Więc na podwórze zamku, w którym się odbywały zebrania, rozkazał zatoczyć armaty, drzwi i okna sali sejmowej gęsto obstawił rosyjskim żołnierzem, wchodzących do izby posłów rozkazał poddawać nieprawnej rewizji, azali nie mają przy sobie broni.

Gdy rozpoczęto zebranie, wtargnęli na salę oficerowie, rozsiedli się na ławach, a obok tronu króla pojawił się generał rosyjski Rautenfeld, wrzekomo w celu czuwania nad bezpieczeństwem osoby monarszej.

Posiedzenie w ten sposób dozorowane trwało dwanaście godzin.

Nie było to jeszcze wszystkiem.

Nieco później Siewers polecił porwać w nocy i wywieźć z mieszkań i z miasta posłów: Szydłowskiego, Mikorskiego Skarżyńskiego, Krasnodębskiego.

23 września izba sejmowa znalazła się w dosłownem oblężeniu od rosyjskiego wojska. Nikomu wyjść ani wejść nie wolno było, po korytarzach wokoło sali rozlegały się kroki straży. Generał Rautenfeld po raz wtóry siedział przy tronie. Izba milczała.

Powiedziano sobie, że wobec oblężenia przez wojsko obce, sesji sejmowej nie będzie.

Godziny mijały, nikomu nie dozwolono opuścić miejsca. Izba milczała. Była już czwarta rano. Generał Rautenfeld zagroził, iż każe wojsku z zdobytą bronią wejść na salę. Izba milczała... Wówczas marszałek Bieliński rozkazał sekretarzowi odczytać głośno dokument, wyrażający zgodę Rzeczypospolitej na zabór pruski. Po odczytaniu zapytał zebranych o zgodę. Raz, drugi i trzeci zabrzmiał głos pytający; nie było odpowiedzi...

Józef Ankwicz, poseł krakowski, także sprzedawczyk, podniósł się wtedy i wyrzekł, że powszechne milczenie należy uważać za—zgodę.

Rautenfeld w rękę króla włożył ołówek, podano dokument; król, nie mówiąc słowa, podpisał swe imię.

Posiedzenie z dnia tego nazwano *sesją niemą*.

Stało się. Uzyskano wrzekome przyzwolenie narodu na rozszarpanie jego własnej Ojczyzny.

Stało się wielkie nieszczęście, a każdy uczciwy zrozumie i odczuje, jaka na dniu owego nieszczęścia leżała—hańba. Naród, ongi tak wolny, napojony został upokorzeniem niewysłowionem i stoczył się w przepaść nikczemną, aż do zaprzeczenia samemu sobie, aż do wydania na własny byt wyroku.

Kto go wydzwignie z tej hańby, kto go oczyści, rozbudzi? kto go nauczy żyć jeszcze, żyć w dalszym ciągu i to lepiej, wszechstronniej, wspanialej?

Naród umrzeć nie może.

Są siły przygniatane, tłumione, które jednak wiecześnie wstają.

Naród umrzeć nie może, tak jak ziemia na wiosnę nie może nie wydać z siebie świeżej zieleni i tak jak latem nie może być powstrzymane dojrzewanie zbóż i owoców. Po naj-sroźszej zimie, która, zda się, wyziębiła wszystko aż do cna, z pierwszym ciepłem oto kielkuje nasienie, pojawia się lodyżka, rośnie. Bo życie jest i trwać będzie.

Jeszcze się nie zamknęły ponure dzieje owego zjazdu w Grodnie, który miał być dla Polski zapowiedzią doszczętniej zguby, a już się w cichości przeciwko temu gotowało podźwignienie narodu.

Jakśmy wspomnieli, do Grodna stawiała się liczba posłów stosunkowo niewielka, dużo mniejsza od ilości, obradującej zwykle na sejmach.

Wiemy też, w jaki sposób i z jakim pogwałceniem wolności i sprawiedliwości dokonywały się wybory tych wrzeczomych przedstawicieli narodu. Stąd łatwo wywnioskować że najgorliwsi, najdzielniejsi, najlepsi ze społeczeństwa pozostawieni byli poza obrębem samowolnego sejmu.

W istocie rzeczy i wbrew twierdzeniom zabórnych rządów, to nie naród polski stanowił o sobie na owym zjeździe grodzieńskim, ale odzywała się garść nieprawie wezwanych, garść nieszczęsna i zastraszona.

Co naród uczynił — zobaczmy za chwilę.

W lipcu 1793-go roku w Warszawie zakiełkował tajemny związek, mający na celu zrzucić niewolę, która już weszła w dom polski, wydać wojnę najeźdźcy, który się w nim już rozsiadł.

Pierwszą myśl tego związku powziął mieszczanin z rodu Jędrzej Kapostas. Rychło porozumiał się Kapostas z generałem Ignacym Działyńskim, człowiekiem zacnym i znanym. We dwu przystąpili do czynu. Kapostas, człowiek zamożny, a szczodry, nie żałował z własnej kieszeni na wydatki, związane z postępowaniem sprawy, na podróże, wysyłanie odpowiednich ludzi w różne zakątki kraju i tym podobne. Wyłożył na to znaczną na owe czasy kwotę 27000 złotych.

Związek krzewił się z wolna, rozrastał, obejmował okolice coraz dalsze, nie tylko w Koronie, lecz i na Litwie, gdzie się

przedewszystkiem pilną pracą odznaczyli Karol Prozor i Franciszek Jelski.

Sposobiono pierwsze w Polsce powstanie.

Związek musiał być tajnym, bowiem działał pod śledczym okiem znajdujących się w Warszawie i w całym kraju rosjan.

Po dokonanych zjeździe grodzieńskim król wrócił do Warszawy, gdzie zresztą właściwie już nie był królem, a jeno nie znaczącą figurą. Rządził, rozkazywał, prowadził posel rosyjski: był nim obecnie nie Siewers, lecz Igelstrom, jego następcą, mianowany przez cesarżowę.

Igelstrom w samej Warszawie trzymał 8000 wojska; 22000 stało w pomniejszych miastach, w obciętym polskim kraju.

Łatwo zrozumieć, ile ostrożności musiał zachować związek, by się nie zdradzić i nie być wyniszczonym przez wroga.

Na jakie siły w narodzie rachować mogło powstanie?

Związek zamierzał w odpowiedniej chwili powołać do broni wszystkich mogących wyjść w pole ochotników, — przeważnie ze szlachty, a także ze stanu mieszczańskiego. Prócz tego jednak liczył na istniejące, aczkolwiek zmniejszone, wojsko polskie.

Po dokonaniu drugiego rozbioru, Rosja, pod pozorem, że szczupły kraj nie wyżywi, ani opłaci cokolwiek liczniejszego żołnierza, nakazała znaczne zmniejszenie pułków polskich. Niektóre komendy, znajdujące się w prowincjach już oderwanych od ciała Rzeczypospolitej, otaczała swoim żołnierzem i gwałtem przyłączała do swego wojska.

Ale pomimo tych gwałtów zostało jeszcze nieco sił polskich uzbrojonych i na te właśnie związek liczył. Cywilni i wojskowi porozumieli się z sobą, złączyli w jednym pragnieniu.

Chodziło teraz o wodza.

Chodziło o człowieka, któremu by naród cały zaufał w tak wielkiej i tyle znaczącej chwili.

Zaliż taki się znajdzie?

Byliśmy i, niestety, dotychczas jesteśmy narodem kłótlwym i podejrzliwym. Trudno u nas o zgodę, a jeszcze trudniej o połączenie się pod czyim, bodaj chwilowym, kierun-

kiem i przewodnictwem. A jeśli dziś tak się dzieje, to coś dopiero wtedy, gdy hardość i butność Polski były znane całemu światu, kiedy jeszcze po nas nie przeszły tysiączne nieszczęścia i zawody!

A jednak stała się rzecz nadzwyczajna. Hardy i krewki naród poddał się wszystek pod rozkazy jednego człowieka i człowiekowi temu ofiarował władzę tak wielką, że podobnej od bardzo dawna nie miewali u nas królowie.

Kim-że był ów niezwykle człowiek? skąd przyszedł, czego przedtem dokonał? Czem sobie zasłużył na taką miłość i taką cześć narodu?

II.

Nazywał się Tadeusz Kościuszko. Urodził się w r. 1746-m; miał więc w czasie, o którym piszemy, lat 47, wiek doświadczony, aczkolwiek jeszcze nie stary.

Urodził się na Litwie, w folwarku Mereczowszczyźnie, położonym w ówczesnem województwie Nowogrodzkim, w Słonińskim powiecie. Pochodził z rodziny bardzo dawnej, ale niezamożnej i od dłuższego czasu niegłośnej. Rodzice jego byli ludzie poczciwi, matka odznaczała się nawet zdolnościami i żywością umysłu. Umiała też skrzętnie gospodarować, czego dowiodła, gdy po przedwczesnej śmierci męża czworo nieletnich dzieci pozostało na jej staraniu.

Najmłodszym z tych dzieci był Tadeusz. Ciekawa to rzecz dzieciństwo wielkiego człowieka, bo w młodym umyśle i świeżej duszy zarysowują się zaczątki tych zalet, które następnie podziwia świat cały. Niestety, o pierwszych dziecięcych latach Kościuszki nie wiemy nic zgoła. Możemy się tylko domyślać, że w domu odbierał przykłady cnót rodzinnych i uczciwego postępowania.

Nauki początkowe odbywał, o ile się zdaje, u księży Jezuitów w Brześciu litewskim. W ówczesnej Polsce szkoły znajdowały się wszystkie w ręku duchownych, przeważnie różnych zakonów: Jezuitów, Pijarów, Dominikanów, Misjonarzy. Wspo-

mnieliśmy, iż Kościuszko mógł snadnie widzieć pod dachem rodzinnym pełnienie cnót domowych; inaczej się miało z cnotą obywatelską, z powinnością względem Ojczyzny. O tej zapewne mówiono mu w domu niewiele, a w szkole nie mówiono wcale.

Były to bowiem dla Polski czasy bardzo złe i bardzo smutne. Wprawdzie niepodległość istniała jeszcze i obszar Państwa był wielki, ale duch narodu się skaził, cnota obywatelska upadła. Po domach szlacheckich troszczono się tylko o pomnożenie dóbr, o życie bez walki i trudu. W szkole, zamiast miłości Ojczyzny i nauk do istotnego oświecenia potrzebnych, uczono pochlebstw możnym panom i układania pochwalnych mów po łacinie. Tak się działo.

Że jednak nie jest to wolą Bożą, ani możliwością, by zło ostatecznie panowało nad dobrem, a przeciwnie dobro i prawda zawsze, chociażby po pewnym czasie, zwyciężyć muszą, — więc i w tym okresie dziejów naszej ojczyzny poczynano się właśnie przesilenie ku myśli zacniejszej i lepszym czynom. Pojawiali się ludzie, którzy, poznaawszy, iż w kraju źle się dzieje, przystępowali z wolna do poprawy wadliwych dawnych urządzeń, do krzewienia oświaty i budzenia lepszego ducha.

Z dążeniami tych ludzi zetknął się Kościuszko, gdy miał lat 18. Stało się to z powodu wstąpienia do szkoły wojskowej, czyli szkoły kadetów.

Szkołę wojskową (rycerską) założył był Stanisław August, obiecawszy to narodowi przy swym obiorze na króla. Znajdowała się ona w Warszawie, a mieściła się w pałacu Kazimierowskim, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście. Król okazywał jej pieczołowitość niejednokrotną, ale przedewszystkiem, i to bardzo gorliwie, zajmował się nią książę Adam Czartoryski, człowiek prawy, światły i rozumiejący wybornie, że w Polsce trzeba koniecznie zaprowadzić ład nowy i poczynić doniosłe zmiany. Jednym ze sposobów ku temu było oczywiście odpowiednie wychowanie młodzieży. W urządzeniu szkoły rycerskiej i w całym sposobie postępowania z uczniami widniały znaczne chęci jej komendanta, księcia Adama.

W wielkiej sali szkolnej na ścianie złotymi literami świecił wypisany wiersz ówczesnego znakomitego poety, Krasińskiego. A słowa wiersza były:



KOŚCIUSZKO.

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!
Dla ciebie zjadł smakuja trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Byle cię wspomódz można, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy i nie żal umierać...

Poczucie miłości względem Ojczyzny i obowiązków obywatelskich wpajano starannie wychowancom szkoły rycerskiej. Służył ku temu przedewszystkiem tak zwany „Katechizm Kadeci“, zbiór przepisów postępowania, ułożony przez komendanta Adama Czartoryskiego. W katechizmie tym było następujące przykazanie: „Kadet powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko.“

W innej książce, do nauki przeznaczonej, umieszczono przedmowę ze słowami: „Wy, młodzież, tę w najopłakańszym stanie zostającą Ojczyznę, powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę jej rządów... Żebyście wy, plód nowy, odmienili starą postać kraju swego.“

Wstępujący do szkoły rok pierwszy w niej przebywał niejako na próbie; dopiero po upływie tego czasu dostał mundur kadecki i uzbrojenie.

Odbywało się to w sposób bardzo uroczysty, po wysłuchaniu mszy w kaplicy i po przemowie księdza, wyłuszczającej ogromne znaczenie obowiązku względem Ojczyzny. Młodego kadeta zapytywano w obecności towarzyszy i nauczycieli: „Masz-li waćpan szczerze przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę Ojczyzny swojej i czci?“ Dopiero po stwierdzającej odpowiedzi dawano młodzieńcowi karabin i pałasz.

Taką była szkoła, w której Kościuszko przepędził cztery lata. Oczywiście, miał on już z młodych lat duszę prawdziwie wielką i wzniosłą, ale wpływ dobrej szkoły musiał bezwarunkowo przyczynić się do tego, że wszystkie właściwości tej wzniosłej duszy rozwinęły się rychło i pięknie.

Po ukończeniu nauki Kościuszko został jeszcze przy szkole jako oficer, lecz trwało to niedługo, gdyż w roku 1769 lub też

1770 (nie jest to dokładnie wiadomem) wyjechał na kilka lat zagranicę. Pragnął dalszej nauki, — ale nie to jedynie spowodowało wyjazd.

Dobrze się działo w szkole rycerskiej, ale źle, bardzo źle było w kraju. Smutne wieści przedostawały się oczywiście pomiędzy ściany szkolne i zaszęślały serca młodzieży. A któż z pomiędzy młodych był pod tym względem wrażliwszy nad Kościuszkę? — Przyczyny smutnych wypadków krajowych były wyraźne i jasne.

Widząc upadek dzielności Polski i osłabienie jej przez ciemnotę i swawolę, państwa sąsiednie oddawna dążyły do tego, by ją rozszarpać pomiędzy siebie. Powie niejeden: Polska tu sama winna, bo dlaczegoż się pogrążyła w ciemnotę i swawolę? Zapewne, Polska była poważnie winna, ale przypatrzmyż się tylko, jakimi środkami państwa sąsiednie dążyły do korzystania z nieopatrności jej oraz nieszczęść. Oto już na schyłku panowania przedostatniego naszego króla Augusta III-go Sasa, Rosja, Austria i Prusy zawarły pomiędzy sobą przeciwko Polsce przymierze, pokryte wielką tajemnicą.

Z pomiędzy trzech sąsiadów, czyhających na Polskę, najgroźniejszą narazie była Rosja. potrafiła bowiem oddawna wnieść się czynnie w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i kierować niemi podług swej woli. Stało się to tem wyraźniejszym, gdy na tron polski wstąpił polecany i popierany przez Rosję Stanisław August.

Cesarzowa rosyjska Katarzyna II, znając go dobrze z miękkiej, słabej, tchórzliwej duszy, wiedziała, iż będzie to powolne narzędzie w jej rękach — i tak się też stało.

Rachuby rosyjskie napotkały jednakże opór nie od króla pochodzący, lecz od najświatlejszych w narodzie. Do tych należeli, jak już wspomniano, Czartoryscy i inni, rozumiejący wielką potrzebę zaprowadzenia w Polsce nowych urządzeń i lepszego ładu. Ludzie ci z początku nie patrzali wrogo na Rosję; przeciwnie mieli nadzieję, iż jej wtrącanie się do spraw polskich potrafią tak zużytkować, by z tą pomocą dokonać odnowienia i dobrych dla narodu rzeczy, wzywali ją tedy na pomoc. Rząd rosyjski ze swej strony rachował, iż Czartoryskich, podobnie jak i króla, ujmie w swe ręce i, dokąd chce, zawiedzie. Wkrótce wyszła na jaw obustronna pomyłka. Pozorni

przyjaciele okazali się sobie nawzajem istotnymi wrogami. Czartoryscy i ich stronnicy poznali, jakim niezmiernym i szalonym błędem jest przyzywać obcego przeciwko braciom, chociażby ci bracia ciemni i grzeszni byli; jaką ogromną nieroztropnością jest polegać na innych, zamiast li tylko na własnem poczuciu obowiązku, na sobie.

Zaczęła się walka, z początku głucha, potem coraz bardziej otwarta. Walczyła światlejsza część narodu, pragnąca zmian pożytecznych u siebie, a przeciwko niej rząd obcy. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, Czartoryskim i ich stronnikom (nazywano ich społem „familją“) udało się przeprowadzić kilka zmian zasadniczych, pierwszorzędnych. Rząd rosyjski nie mógł się z tem pogodzić, a był silny.

Wszczęły się też w Polsce gwałtowne spory między katolikami, a ludźmi innych wyznań, którym natenczas nadawano nazwę „dysydentów“.

Prócz tego stronnictwo, pragnące zmian czyli reform, musiało się również gwałtownie ścierać z ciemną i zaślepioną częścią narodu, która żądała, by wszystko po dawnemu było.

Zamęt wewnętrzny i zatargi trwały lat kilka i w ciągu tego czasu zniweczone zostały, na nieszczęście, wszystkie pożyteczne reformy, przeprowadzone przez Czartoryskich.

Ale tego było niedość. W jesieni 1767-go roku zebrał się sejm w Warszawie, — rząd rosyjski postanowił na nim wymóc zapewnienie, iż bezwarunkowo zachowany będzie dotychczasowy ustroj (urządzenie) Rzeczypospolitej. Jednocześnie zażądał, aby domowy, wewnętrzny spór katolików i dysydentów był rozstrzygnięty według woli i wskazówek Rosji.

Sejm przeciągnął się parę miesięcy, do lutego 1768 roku. Nie obeszło się bez gwałtów, nawet krzyczących. I tak: ówczesny bawiący w Warszawie poseł rosyjski Repnin, widząc twarzą oporność kilku osób, mianowicie Sołtyka, biskupa krakowskiego, biskupa Żaluskiego i dwu senatorów świeckich, — Rzewuskich, ojca i syna, — rozkazał ich porwać w nocy i wywieźć z miasta i kraju w głąb Rosji.

Sejm zakończył się porażką dobrze myślących ludzi, a zwycięstwem nieprzyjaciela. Sejmujący musieli pod przymusem uchwalić, że nadal zachowany ma być szkodliwy ustroj Rzeczypospolitej i że nic w tym ustroju zmienionem być nie może

bez pozwolenia Rosji. Nazywało się to, że Rosja bierze pod zapewnienie swe i opiekę starożytną swobody Polski.

Powyżej opisane wypadki przemocy i gwałtu wywołały w narodzie oburzenie, i oto powstał związek czyli „Konfederacja” w celu obrony religii katolickiej i wolności, oraz pozbycia się niepożądanego opieki obcego państwa. Konfederacja ta zawiązała się pierwotnie na Podolu, w miasteczku Barze, i dlatego nazywa się barska.

Walczyła z wojskami rosyjskimi przez lat dwa, do 1770 roku. Z początku wiodło się jej pomyślnie, tymbardziej że Rosja była z innej strony zajęta wojną z Turcją. Potem zaczęły się dziać rzeczy straszne: oto rozmaici tajni wysłańcy z Rosji poczęli krażyć po południowych prowincjach Rzeczypospolitej, Podolu i Ukrainie, namawiając lud tamtejszy prawosławny do rzezi katolików, unitów i żydów. Znajdowali się nawet popi, którzy w tym celu święcili noże; a wszyscy namawiający do mordów głosili, że czynią to z polecenia Katarzyny, cesarzowej rosyjskiej, która w ten sposób pragnie z pomocą przyjąć prawosławnemu ludowi. Wybuchła tedy na Ukrainie straszna rzeź, w której zginęło 200,000 ludzi. Oczywiście, zamęt w kraju i bratobójcza walka zaszkodziły zamiarom konfederacji barskiej. Jeszcze gorzej i ciężiej było, gdy Rosja po ukończeniu wojny tureckiej wszystkimi siłami zwróciła się przeciwko Polsce i jej obrońcom. Konfederaci raz po raz ponosili klęski dotkliwe, waleczność ich była wielka, lecz siły słabe.

Młody Kościuszko, w szkole będący i nauką zatrudniony, nie mógł uczestniczyć w powyżej opisanych zdarzeniach, ani przyczyniać się do rozstrzygnięcia tak ważnych spraw krajowych; ale, rzecz prosta, musiał słyszeć o wszystkim i doznawał rozpacz na widok rozsypujących się w gruzy najlepszych zamiarów i pochylonej do upadku Ojczyzny. To gorzkie uczucie zrodziło zamiar wyjazdu zagranicę. Wiedział, że w danej chwili młody, niedoświadczony, nie zdoła skutecznie służyć Polsce. Pragnął posiąść więcej nauki i w siły wzrosnąć; wierzył, iż wtedy dokona, czegoby dziś nie potrafił.

Wyjechał do Francji, gdzie się bardzo pilnie kształcił w naukach, dotyczących się wojskowości, mianowicie w inżynierji, sztuce sypania okopów i wznoszenia fortów obronnych.

Pobyt zagranicą przeciągnął się do lat pięciu. Nie potrzeba było aż tyle do nabycia biegłości w naukach wojskowych, bo Kościuszko, wielkimi zdolnościami obdarzony, uczył się szybko i łatwo. Wkrótce też posiadał umiejętność odpowiednią i miałby z czem powracać do kraju, ale, niestety, nie miał do czego.

Po zniweczeniu konfederacji barskiej, Rosja, Austria i Prusy wydały wspólną odezwę, głoszącą światu, że Polska rządzić się nie umie w tak obszernych granicach i wytwarza u siebie niepokój, zagrażający porządkowi wewnętrznemu państw sąsiednich. W taki to sposób Rosja, Austria i Prusy usiłowały usprawiedliwić pierwszy rozbiór Polski, do którego też przystąpiły niezwłocznie. Wieść o rozbiorze napelniła serce młodego Kościuszki żalem, rozpaczą i wstydem, że oto takie, na ongi świetną Ojczyznę Polską, przyszło niezmierne poniżenie. Nie mógł się z tą myślą pogodzić i gryzł się nią tak długo, że dopiero pod koniec 1774-go roku powrócił do uszczuplonej Polski. Chciał jej służyć i teraz wiedział, że potrafi. Miał umiejętność wojskową, jakiej natenczas nie posiadał nikt inny w kraju.

Lecz oto cóż się stało. Wojsko polskie z woli Rosji było nieliczne, tak nieliczne, iż wynosiło niespełna 11,000. Po niedawno spadłem nieszczęściu,—po rozbiorze, naród pogrążony był w osłupieniu i tępy smutku. Gdy się Kościuszko zgłosił, by zająć w szeregach polskich odpowiednie sobie stanowisko, odpowiedziano mu, że miejsca wolnego niema. Nie było też w owej chwili odwagi, ani dobrej chęci, wszystko przerwał smutek. A Rosjanie,—nawet w tej pozostałej Polsce, poczęli się rozłasowywać, rozkładać, jak u siebie.

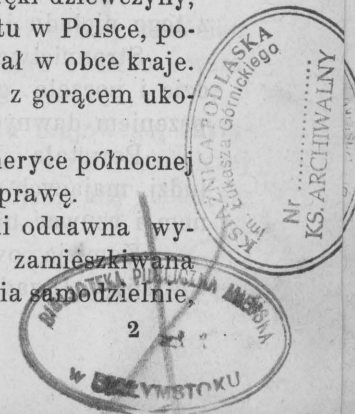
Nie mógł na to długo patrzeć Kościuszko. Doznawszy przytem osobistych zmartwień, bo odmówiono mu ręki dziewczyny, którą serdecznie kochał, po roku niespełna pobytu w Polsce, ponownie, a z tem boleśnieszem uczuciem, wyjechał w obce kraje.

Co teraz począć z sobą, z młodeymi siłami, z gorącym uko-
chaniem wolności?

W dalekiej stronie, na drugiej półkuli, w Ameryce północnej toczyła się właśnie szlachetna walka o dobrą sprawę.

Ogromną część Ameryki północnej zaludnili oddawna wychodźcy z Europy, przeważnie z Anglii. Każda zamieszkiwana przez nich okolica rządziła się do pewnego stopnia samodzielnie.

Powst. Kościusz.



ale wszystkie miały pomiędzy sobą związek i nazywały się z tego powodu „Stanami Zjednoczonymi“.

Te Stany Zjednoczone, pamiętając o angielskiem pochodzeniu swoich obywateli, uznawały nad sobą wiernie zwierzchność Anglii.

Działo się tak do chwili, gdy Anglja nieuczciwie i nierozumnie poczęła Stany ciemnić, odmawiać im różnych praw i przywilejów. Wybuchła wojna o wolność i niepodległość. Odgłosy walki dochodziły do Europy, zagrzewając serca szlachetne, pociągając ochotników w amerykańskie szeregi. Jeden z pierwszych pośpieszył Kościuszko. Mając duszę rozdartą widokiem nastającej w Ojczyźnie niewoli, a nie mogąc temu przeszkodzić, pragnął przynajmniej innym dopomóc w osiągnięciu umiłowanej swobody.

W Ameryce okrył się chwałą i pozyskał ogólny, a głęboki szacunek.

Do dzisiejszego dnia ten szacunek otacza tam jego imię. A cóż się tymczasem działo w Polsce?

Zwolna otrząsał się naród z pierwszego osłupienia rozpaczy. Nastawał czas pewnego spokoju. Po strasznej rzezi ukraińskiej, po wyczerpujących walkach konfederatów barskich, po nachodzeniu wojsk rosyjskich, austrijackich i pruskich, nie groziła chwilowo żadna wojna za granicami Rzeczypospolitej, ani też w granicach domowa.

Z tego okresu skorzystała Polska w sposób, jakiego się nieprzyjaciele jej spodziewać nie mogli: poczęła się dźwigać, poprawiać i krzepić w sobie.

Od tak dawna usiłowano tamować w niej wszystko, co dobre, utrzymywano ją w nieładzie i ciemnocie, a oto skorzystała z pierwszego sposobnego czasu, aby się podnieść właśnie z tego nieładu i z tej ciemnoty.

Stronnictwo ludzi światłych wzięło teraz górę w narodzie i poczęło gorliwie, a wszechstronnie, pracować nad polepszeniem dawnych urządzeń i sposobu życia.

Powstała „Komisja edukacji narodowej“; było to grono ludzi, mających odpowiednio pokierować wykształceniem szkolnym i czuwać nad młodzieżą.

Komisja owa doskonale się wywiązała z podjętych obowiązków. Urządziła cały szereg szkół tak wybornych, że się

podobnemi nie mógł naonczas poszczycić żaden inny kraj w Europie.

Oczywiście, te nowe szkoły całym sposobem nauczania różniły się niepomniernie od dawniejszych klasztornych, a przeto wychowywały młodzież na obywateli, pojmujących, co to Ojczyzna i jak jej służyć należy.

Nietylko około wychowania przyszłych pokoleń zakrzętał się teraz naród; zwrócono uwagę i na inne wewnętrzne braki, a rany. Do tych należało w pierwszym rzędzie upośledzenie stanu włościańskiego. W całej ówczesnej Europie środkowej, za wyjątkiem jednej jedynej Anglii, istniały dla włościanina poddaństwo i pańszczyzna. Społeczeństwu ówczesnym nie świeciła jeszcze ta prawda, że w narodzie wszyscy powinni być całkiem wolni i równi sobie. Ale do wielkich prawd dochodzi się tylko z biegiem czasu i z oświeceniem ogólnem, co rychło postępować nie może.

W Polsce na wiele lat przed chwilą opisywaną, bo w 1733-m roku, magistrat miasta Poznania, posiadając na własność wsi kilka, uwolnił je całkowicie z poddaństwa, znacznie umniejszył pańszczyznę i dozwolił rządzić się w sprawach swych samodzielnie, a więc ustanowił *samorząd*.

Powyższy przykład znajdował niejednego naśladowcę. Z biegiem czasu coraz to więcej zastanawiano się nad potrzebą odmiany doli włościan; wiemy już o przekonaniach w tym względzie Rocha Jabłonowskiego i o tem, kto udaremnił jego uczciwe intencje. W okresie gdy Polska poczęła się z błędów dźwigać, wszyscy lepsi w narodzie gorąco starali się o ulżenie doli chłopu. Najwybitniej działał w tym kierunku ksiądz Brzostowski, ten w dobrach swoich zniósł pańszczyznę i pracował nad oświatą ludu wiejskiego.

W spokoju i wskutek większej dbałości o losy włościan, rolnictwo krajowe podnosiło się z uprzedniego upadku i wzrastała zamożność ogółu.

Zakrzętnięto się także około przemysłu krajowego, zakładano liczne fabryki. Wreszcie dążono zwolna do zasadniczej poprawy rządu, a także do pomnożenia wojsk, aby módz się obronić przeciwko wrogim zakusom sąsiadów.

W tym czasie powrócił z Ameryki Kościuszko, okryty chwałą i wzbogacony doświadczeniem ciężko nabytem. Nie był



*Freedom, Liberty, & Happiness here
Pay to you, gallant son of the sword!*

**GENERAL
THADDEUS KOSCIUSZKO**

*War's the proud friend for his suffering brow
And in a world's wide pity, keep the bough*

Anna Maria Gordon

JENERAL KOŚCIUSZKO W AMERYCE. 

to już młodzieniec, lecz mąż dojrzały, który wiele widział, wiele przeżył i wiele cierpiał. W niedawno, a szczęśliwie zakończonej wojnie amerykańskiej, oglądał tryumf wolności, a to utwierdziło go w przekonaniu, że niemasz rzeczy niepodobnych do wykonania, skoro się znajdzie wola gorąca i mocna. Krom tego w Ameryce poznał Kościuszko społeczeństwo prawdziwie demokratyczne, równe mające prawa i nie znające różnicy stanów. To uczyniło wielkie wrażenie na jego umyśle, rozmiłowanym w wolności i równości.

W parę lat po powrocie Kościuszki rozpoczął się w Polsce okres wielkiego sejmu czteroletniego, który miał uwieńczyć stopniowe podnoszenie się Polski z bezrządu, który miał usunąć wszystko szkodliwe, a utwierdzić wszystko co dobre. Jakoż sejm wielki nie zawiódł oczekiwań narodu.

Jedną z pierwszych zmian dokonanych było zwiększenie ilości wojska. Otworło się dla Kościuszki odpowiednie miejsce w służbie krajowej i wszedł do niej, mając stopień generał-majora.

W obradach sejmowych udziału nie brał, głosu osobiście nie podnosił, aczkolwiek zajmowało go to wszystko i obchodziło niezmiernie. Współczesnym swym z owej chwili przedstawiał się jako człowiek prostego serca, bardzo łagodny i niemal cichy. Takim też był w istocie: nie pragnął przewodzić, ani grzmieć donośnie w obradach, jeno miłował i czekał kolei swojej, by służyć. Nadarzyła się dość rychło sposobność. Sejm dokonał wielkiego dzieła, obmyślił i ogłosił nową, udoskonaloną ustawę (konstytucję), której wspomnienie dotychczas drogiem jest sercu Polaków. Na konstytucję tę, (3 maja 1791 r.), przysięgli w Warszawie posłowie, przysięgł senat, król, urzędnicy, potem przysięgał naród we wszystkich częściach Rzeczypospolitej, po miastach i miasteczkach.

Kościuszko, znajdujący się podówczas na Wołyniu, zaprzysięgł konstytucję wraz z dziesięcioma podwładnymi sobie oficerami, a dokonał tego z całą żarliwością swej miłującej duszy.

Nie było danem krajowi naszemu korzystać z owocu prac sejmowych. Rosja postanowiła wszelkimi siłami przeszkodzić wprowadzeniu w życie konstytucji 3-go maja. Prusy podtrzymywały ją w tym zamiarze, pozornie sprzyjając Polsce. Poprostu

zdradziły Polskę, której przed rokiem w czasie Sejmu wielkiego ofiarowały przyjaźń i przymierze. Austria tym razem pozostała na boku.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Polski,—na nieszczęście nie same,—towarzyszyła im garść sprzedawczyków, którzy, widząc, że konstytucja majowa ukróciła swawolę i ład zaprowadza, udali się pod opiekę Katarzyny przeciwko własnej Ojczyźnie. Ludzie ci zawiązali zdradziecką konfederację (związek) w miasteczku Targowicy i uczynili istotną „targowicę“, bo wzamian za możność dalszej bezkarnej swawoli wystawili Ojczyznę na łup wrogowi.

Na wtargnięcie armji rosyjskiej pospołu z konfederatą targowickimi, Rzeczpospolita odpowiedziała wysłaniem wojska w dwu częściach. Jedna część poszła na Litwę, druga na Ukrainę. Ukrainnem wojskiem dowodził bratanek królewski, książę Józef Poniatowski.

Kościuszko, aczkolwiek starszy i więcej od tego młodzieńca zasłużony, poddał się z całą gotowością pod jego rozkazy. Paromiesięczna wojna miała dla Polski przebieg smutny, właściwie nie z winy wojska. Bezporównania szczuplejsze od armji rosyjskiej, rwało się ono jednak do boju, a musiało wciąż ustępować na skutek odbieranych w tym względzie rozkazów króla Stanisława Augusta.

Zapytamy, co mogło skłaniać króla do wydawania takich rozkazów? Oto nieszczęsna chwiejność i słabość charakteru. Stanisław August przystąpił był wprawdzie do konstytucji 3 maja, ale, widząc grożącą pomstę Rosji, przerażony zamyślał już o prześlągnięciu cesarzowej rosyjskiej i powrocie do dawnego względu na niej uniżenia.

Wojsko polskie, cofając się krok za krokiem, napierane przez wielką siłę rosyjską, a samo nie wyćwiczone dostatecznie, uzbrojone dość lichy, pomimo męstwa żołnierzy, poniosło kilka dotkliwych porażek.

Opuszczając Ukrainę, a następnie Wołyń, doszła armja księcia Poniatowskiego do Bugu i tu, nad tą rzeką, stoczoną została wślawiona bitwa pod Dubienką. Nie była ona zwycięstwem Polaków, a tem niemniej osobliwemi zgłoskami zapisała się w dziejach polskich, bowiem tu po raz pierwszy wyszła przed oczy narodu niepospolita wartość Tadeusza Ko-

ściuszki. Okazał tak wielką umiejętność wojskową, a zarazem tyle stanowczości i spokojnego, nieugiętego męstwa, że od tej chwili imię owego skromnego człowieka stało się nie tylko powszechnie znanem, ale ukochanem przez serc tysiące.

Rychło po wyżej wspomnianej bitwie przysła do polskiego obozu wieść przeraźliwa: król odstąpił narodu i sprawy jego, przeszedł na stronę wroga, przystał do targowickiej zdrady. Wódz Józef Poniatowski, Kościuszko, generałowie, oficerowie zażądali zwolnienia ze służby; nie mieli już za co walczyć, a nie chcieli się ostać, by służyć zdrajcom i Rosji.

Nastały gorzkie czasy. Sprzedawcykowie targowicy pod osłoną wojsk rosyjskich obalali wszystkie postanowienia Sejmu wielkiego, prześladowali uczciwych Polaków. Zaraz potem nastąpił drugi rozbiór kraju. Wybitniejsi obywatele i obrońcy Ojczyzny, prześladowani przez zalewające kraj nasze wojska rosyjskie, zmuszeni byli w znacznej ilości chronić się zagranicę. Należał do nich Kościuszko, już po raz trzeci wyjeżdżający z kraju. Udał się do Saksonji (jednego z krajów niemieckich), stamtąd na niedługi czas do Francji (do Paryża).

W kraju, po rozbiórce, groźbami i przymusem tworzono nieszczęsny zjazd grodzieński. Jednocześnie, jak wiemy, Kapostas, Działyński i inni poczynali krzątać się w Warszawie. Do Kościuszki, który z Paryża powrócił znów do Saksonji, doszła wiadomość o gotującym się pierwszym powstaniu obalonej i pozornie zniweczonej Polski i doszło go wezwanie na Naczelnika powstającego narodu.

Przyjął je i przybywał, by wielką powinność spełnić, ten człowiek łagodny, nie chciwy sławy, w obyczajach i mowie niezmiernie prosty, a w sercu mający jedno żądanie: „Za tę Ojczyznę ponieść śmierć choćby sto razy!“

III.

Oto jesteśmy znowu na właściwym punkcie naszego opowiadania. Cofnęliśmy się z niego chwilowo, by spojrzeć w przeszłość człowieka, który, wezwany żywą wolą narodu, staje na jego czele. Zarysował się już przed nami z niejednej strony charakter Kościuszki, a następujące dzieje wykażą go nam cał-

kowicie; pouczą, co ten Naczelnik umiłowany sam bezpośrednio dla Polski uczynił, a co jej zostawił w wielkiej po sobie spuściźnie.

Od chwili objęcia przez Kościuszkę ofiarowanej mu władzy, do dnia wybuchu upłynęło kilka miesięcy.

Czas ten zużytkowano na przygotowania w kraju i po kraju, bo łącznie z Kościuszką układali plany powstania przebywający na wychodźstwie zagranicą wybitni uczestnicy Sejmu wielkiego, jako to: Hugo Kollątaj, Ignacy Potocki i paru innych.

Właściwie zamiarem Kościuszki i jego doradców było jeszcze na dłużej odroczyć wybuch powstania, aż do momentu, gdy wszystko w całym kraju gotowe będzie do walki. Ale gwałty rosyjskie przyspieszyły tę chwilę. Gwałty owe polegały między innymi na przymusowym zmniejszaniu oddziałów i tak już nielicznych wojsk polskich, albo zgola na ich całkowitem znoszeniu. Trzeba się tedy było pośpieszyć.

W początkach marca generał Madaliński, który z oddziałem swoim przebywał w okolicach Ostrołęki, odebrał z Warszawy rozkaz pochodzący pozornie od rządu polskiego, właściwie zaś od rządu rosyjskiego.

Przypominamy, że po dwukrotnych rozbiórach ostał się jeszcze skrawek Rzeczypospolitej, a w nim cień władzy krajowej, ale cień tylko; naprawdę rządziła Rosja.

Przysłany Madalińskiemu rozkaz polecał natychmiastowe, a bardzo znaczne, zmniejszenie oddziału zostającego pod jego komendą. Madaliński należał do związku gotującego powstanie i już uprzednio porozumiał się był z Kościuszką. Więc zamiast poddać się teraz narzuconemu rozkazowi, zebrał swoją brygadę (oddział), pomaszerował na północ do Mławy, i tam przeszedłszy kordon świeżego zaboru pruskiego, skierował się wzdłuż linii granicznej ku południowi pod Kraków.

Krakowa pilnowała silna załoga rosyjska pod wodzą podpułkownika Lykoszyna. Gdy się rozeszła wieść o postępkach Madalińskiego, główny przywódca sił rosyjskich generał Igellstrom, siedzący w Warszawie, rozkazał wojskom swoim ścigać „buntowników“, a Lykoszynowi z Krakowa wynieść tymże „buntownikom“ na spotkanie. Lykoszyn usłuchał: 23 marca Kra-

ków ujrzał się wolnym od załogi rosyjskiej. Na chwilę tę oczekiwał ukryty w pobliskiej miejscowości Kościuszko.

Przed nocą przybył do starej, wsławionej stolicy Piastów i Jagiellonów. Przyjął go tutaj generał Wodzicki, który w owym czasie, podobnie jak Madaliński, odebrawszy rozkaz rozpuszczenia znacznej części komendy, rozpuścił ją pozornie, a w rzeczywistości zatrzymał całą i opłacał żołnierza z własnej kieszeni. Teraz z utrzymanym oddziałem przybiegł najpierwszy do Kościuszki. Stawili się też u Naczelnika przedstawiciele szlachty co bliższej i mieszczan z Krakowa. Witali wszyscy uznając wodza, wybranego żywą, bezpośrednią wolą narodu.

Nastąpił poranek dnia 24 marca. Z rozkazu Naczelnika straż strzegła bram miasta, wpuszczając lud z okolicy, ale nie dopuszczając przez parę godzin wyjazdu. Chodziło bowiem o to, by jaknajwiększą ilość świadków zgromadzić w uroczystej godzinie; Kościuszko chciał władzę ofiarowaną sobie brać jawnie, stanowczo, przed oczyma ludu.

Wybiła godzina. Starożytny a przepiękny Rynek krakowski zaległy gęste tłumy, wystąpiło wszystko wojsko polskie będące w mieście, zebrali się wszyscy urzędnicy. Nadszedł Kościuszko. Towarzyszyło mu grono niewielkie; szedł po swojemu cicho, z prostotą, ale przecież w prawdziwym tryumfie.

Rynek krakowski wyglądał wtedy od dzisiejszego nieco odmiennie, bowiem istniał jeszcze w całości ratusz, z którego obecnie pozostała jeno wieża. W tłumie zebranym było mnóstwo osób noszących wstęgi z napisami: „Wiwat Kościuszko!“, albo „Wolność lub śmierć!“ albo „Za Kraków i Ojczyznę!“ Naczelnik, wszedłszy na Rynek, stanął w miejscu, gdzie dzisiaj włożona jest do bruku płyta kamienna z pamiątkowym napisem. Wojsko sprezentowało broń i wykonało przysięgę w słowach następujących: „Ja N. przysięgam, że będę wierny Narodowi polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszcze, Naczelnikowi Najwyższemu, wezwanemu od tegoż narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże pomoż i niewinna męka Syna Jego“.

Gdy się uciszyło, przysięgł Naczelnik narodowi polskiemu, że „powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie do obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności“.

Poczem udał się do ratusza wraz z generałem Wodzickim i wielu oficerami. Tu rozkazał jednemu z obecnych, Aleksandrowi Linowskiemu, odczytać „akt powstania obywatelów województwa krakowskiego“.

Akt rozpoczynał się pełnem siły wezwaniem do narodu, poczem następowało 14 paragrafów, z których pierwszy stanowił o wyborze Tadeusza Kościuszki „na najwyższego i jedynego Naczelnika oraz rządcę całego zbrojnego powstania“. Drugi paragraf powiadał: „Wspomniony Naczelnik siły zbrojnej złoży zaraz Najwyższą Radę narodową. Powierzamy obywatelskiej gorliwości jego wybór osób do tej Rady i przepisania jej organizacji. Naczelnik sam będzie mógł zawsze zasiadać w tej Radzie, jako jej członek czynny“.

Następne paragrafy mówiły o władzy Naczelnika, o powinnościach Rady narodowej, oraz o tymczasowym sposobie urzędzenia kraju. Po ukończeniu szczęśliwie powstania miał dopiero zebrać się Sejm z przedstawicieli całego narodu i utwierdzić ustawę (konstytucję) stałą.

Paragraf ostatni, czternasty, zawierał te piękne słowa: „Przyrzekamy sobie wszyscy nawzajem i całemu narodowi polskiemu stałość w przedsięwzięciu, wierność dla prawideł, posłuszeństwo dla władz narodowych. Zaklinamy Naczelnika siły zbrojnej i Radę Najwyższą na miłość Ojczyzny, aby wszystkich używali środków do oswobodzenia narodu i ocalenia ziemi jego. Składając w ich rękę użycie osób i majątków naszych, chcemy, aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę, że *ocalenie ludu jest najwyższem prawem*“.

Po ukończeniu czytania wybuchła wielka, serdeczna radość. Z uczuciem tej radości podpisywali się pod aktem owym obecni i wkrótce podpisów takich było tysiące, zapełniano nimi całe arkusze papieru.

Nastąpił teraz dla Naczelnika dni wielkiej pracy i przygotowań do walki.

Powstanie rozpoczynało się w Krakowie, ale przecież nie tylko Kraków, lecz naród cały miał poprowadzić tę świętą wojnę. Kościuszko z krakowskiej stolicy przemówił do całej Polski. Wydał odezwę do wszystkich obywatelów.

Były także odezwy do kobiet polskich i do duchowieństwa polskiego. Ta ostatnia mówiła: „Nikt z Polaków nie może



PRZYSIĘGA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE.

godziwie szukać szczególnego osobistego dobra, tylko w dobru powszechnem; nikt nie może myśleć o ocaleniu swych dóstojności i majątków, tylko w ocaleniu Ojczyzny. Wszystkie sposoby, które są w zdolności naszej, są długiem względem „Ojczyzny“.

Zapomocą tych odezw po całym kraju rozszedł się głos Naczelnika.

To było jedno. Drugie zależało na zaprowadzeniu tymczasowego ładu i wystawieniu gotowej siły zbrojnej.

Ustanowiono komisję porządkową województwa krakowskiego. Było to grono ludzi, obowiązanych do czuwania nad ładem i bezpieczeństwem mieszkańców, a z drugiej strony do pełnienia rozkazów Naczelnika.

Pierwszy rozkaz Naczelnika wzywał obywateli do broni i gromadzenia żywności.

I tu stała się rzecz ważna, tak ważna, że można o niej powiedzieć—jedna z najdonioślejszych w całej historii naszej. Naczelnik wezwał do obrony Ojczyzny lud wiejski. Kilku osobom, a mianowicie: Taszyckiemu, dwóm braciom Ślaskim i Bernierowi polecił gromadzenie ochotnika wiejskiego zbrojnego w kosy. Włościanie polscy walczyli już uprzednio i nieraz, a dzielnie, za sprawę ojczystą. Bywało tak za królów Batorego i Jana Kazimierza, było w konfederacji Barskiej, ale to się trafiały wypadki poszczególnie, oderwane. Rozkaz Kościuszki wyrażał co innego; wzywał lud polski ławą do walki za Polskę: przełamywał niejako na dwoje historję naszą, wskazywał, że już nie jedna szlachta jest narodem, ale narówni i spolem—wszyscy.

Kościuszko posiadał wrodzone umiłowanie wolności i poczucie równości ludzkiej. Wzmogło się to jeszcze przez czas dłuższego pobytu w Ameryce. Po powrocie do Polski pisał w liście do przyjaznego sobie sąsiada: „Poddanego nazwa przekłątą być powinna w oświeconych narodach“. Ludzkie serce Kościuszki wzdrigało się na to, by jeden człowiek miał być poddanym drugiemu i zależnym od jego woli. Do tego poczucia przyłączyło się głębokie rozmyślanie nad losem Ojczyzny i nad jej właściwem znaczeniem. Upadająca Polska ogromem tego nieszczęścia przeraziła niejednen umysł: widziano w owym czasie duży zastęp ludzi dostających obłędu z rozpacz. A przecież człowiek taki, jak Kościuszko, nie mógł cier-

pieć mniej niżli inni, zapewne cierpiał jeszcze więcej i głębiej. Nie postradał jednakże z bólu zmysłów, bo oto widział, czego inni dojrzeć nie potrafili. Dawna Polska szlachecka rozpadała się w gruzy, prawda, ale—zpośród tych gruzów zaczynała się już budowa Polski nowej, Polski, w której narodem są wszyscy synowie tej ziemi, wszyscy są spolem pracownicy, obrońcy, obywatele.

Oto co ujrzał jeden z pierwszych Kościuszko, a dostrzegł tego swoją myślą czystą i bezgranicznie uczciwą, swoim sercem kochającym bez miary.

Wieść o wypadkach krakowskich rozeszła się po kraju lotem błyskawicy; dosięgła też bardzo rychło uszu wodza rosyjskiego Igelstroma. Wnet Igelstrom wydał oddziałom wojsk swoich rozkaz gromadzenia się, by wystąpić do boju. Zbliżała się szybko stanowcza chwila.

Dnia 1 kwietnia Naczelnik Kościuszko wyszedł z Krakowa, wiodąc za sobą dwa bataljony, z których jeden był pod dowództwem Wodzickiego. Niebawem połączył się z Naczelnikiem dzielny Madaliński i paru innych; garść wojska polskiego wzrosła do liczby 4,000; armat było 12.

W dniu 3 kwietnia gdy się obozem rozłożono we wsi Koniuszy, przybył Jan Ślaski na czele 2,000 włościan uzbrojonych w piki, a przede wszystkim w kosy na sztorc osadzone.

Wojsko polskie wynosiło już zatem 6,000 ludzi; nie była to liczba zbyt pokaźna, ale w każdym razie stanowiła już pewną siłę.

Pierwsze spotkanie z wrogiem nastąpiło w pobliżu wsi Raclawic.

Naczelnik ze swoimi ustawił się na dość obszernej i dogodnej wyżynie i poczynił na niej urządzenia obronne.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 3-ej po południu. Do godziny 6-ej przeciwko wojsku polskiemu wybiegały coraz nowe kolumny rosyjskie; nacieranie onych chwilowo słabło, to znów się wzmagalo. O 6-ej naczelnik nakazał atak. Poszedł w ogień brygadjer Manget z trzema regimentami piechoty, a jednocześnie sam Kościuszko podjechał do stojącej opodal za wzgórkim gromady włościan Krakusów, świeżo do obozu przybyłych i stanowiących uzbrojoną w kosy milicję krakowską. Podjechawszy, zawołał:

— „Hej! zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód, wiara!”

Gdy to usłyszą Krakusi, jak nie ruszą pędem szalonym! Wprost na grające armaty rosyjskie lecą, a Naczelnik tuż z nimi konno, zagrzewając słowem i ruchem. Lecz kosynierzy, nawołując się wzajem: „Dalej! dalej!” Dopadli baterji nieprzyjacielskich. Pierwszy skoczył nieustraszenie Bartos, gospodarz ze wsi Rzędowic: przykrył czapką zapal armaty i zaraz siadł na niej, jak na koniu. Kosynierzy w dniu tym zdobyli 12 armat rosyjskich, a trupami wroga wypełnili rów szeroki i długi, ciągnący się w podłuż lasu.

O bitwie raclawickiej Naczelnik pisał w raporcie do narodu: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność żołnierza... Poszliśmy z frontu z milicją, dniem pierwszej do obozu przybyła, i nie daliśmy więcej czasu baterjom nieprzyjaciela, jak tylko dwa wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę jego, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń rzucił nieprzyjaciół”.

Na chwalebne Raclawickiem polu, po wroga doszczętnem rozproszeniu, kiedy mrok zapadł i zebrało się około wodza młode wojsko zwycięskie, zabrzmiały okrzyki: „Wiwat naród! Wiwat wolność! Wiwat Kościuszko!” Naczelnik nazwał milicję regimentem Grenadierów krakowskich, Bartosa mianował chorążym, przydając mu drugie nazwisko: Głowacki. Następnie zdjął z siebie mundur i dla uczczenia Krakusów przywdział chłopską sukmanę. Od tej chwili była mu ta sukmana zwykłym i ulubionym odzieniem.

Po zwycięstwie raclawickiem nastąpiła przerwa w działaniach bojowych. Rosjanie zażądali posiłków, które też niebawem ruszyły w pomoc, nadchodząc z głębi Litwy, objętej już kordonem rosyjskim po drugim rozbiórce kraju. Zanim nadeszły, był czas sposobny do skrzepienia niewielkich sił polskich i rozszerzenia naokół powstania. Uczynił to Naczelnik. Pracował nad tem sam, bezpośrednio, a także przez odpowiednich wysłańców. W kilka dni po bitwie raclawickiej zgłosił się pod komendę wodza narodowego dzielny podpułkownik Jan Grochowski z dosyć znaczną ilością piechoty i jazdy. Niebawem przystąpiły do powstania: powiat Krasnostawski i ziemia

chelmska (należące za dawnej Rzeczypospolitej do województwa Ruskiego). Rozwijał się ruch w Sandomierskiem, aczkolwiek narazie mniej udanie, niż w okolicach Krakowa.

Samo imię Kościuszki było hasłem świętem, przebiegającym z ust do ust z szybkością błyskawicy, wzywającym do czynu.

W nocy z 17 na 18 kwietnia wybuchło powstanie w Warszawie. Stało się to przed odebraniem odpowiednich rozkazów od Kościuszki, poprostu na dźwięk jego imienia i wiadomość o odniesionem zwycięstwie raclawickiem.

Twórcami ruchu w Warszawie byli: szewc Jan Kiliński i proboszcz ze Żmudzi ksiądz Mejer. Ci, dowiedziawszy się o czynach Naczelnika w Krakowie i Raclawicach, powiedzieli sobie: czas teraz. Rychło ustanowiono plan wybuchu.

Wojska rosyjskiego było w Warszawie 8,000, przebywał na jego czele Igelstrom, główny dowódca. Prócz tego tuż za miastem obozował przyjazny rosjanom oddział pruski, wynoszący 1,000 żołnierzy. Miejska załoga polska dochodziła do 3,000, ale pozostawała w smutnej zależności od przewodzących w kraju i stolicy Rosjan.

Należało tedy i w tej załodze podnieść niepodległego ducha i całą ludność miejską powołać do pomocy.

Kiliński, posiadający u tej ludności mir wielki, żywo i owocnie prowadził przygotowania. Pomimo strzeżonej tajemnicy, Igelstrom w pewnej chwili dowiedział się o wszystkim przez swoich licznych szpiegów. Oczywiście zamierzał przeszkodzić, ale nie było mu to sądzonem. Powstańcy, uwiadomieni o jego zamiarach, przyspieszyli swe dzieło. Wyznaczono na rozpoczęcie noc po dniu 17 kwietnia, a było to właśnie w wielkim tygodniu...

Wpółnoc nocy na dane hasło wystąpiły pod bronią pulki polskie, a wszystka ludność dorosła wyległa na ulicę. Spieszono do arsenału, chwymano broń—i do boju! Przerazenie Rosjan było niezmierne. W mig rozbrojono ich posterunki pomniejszych, a gdy wyległa piechota rosyjska w znacznej liczbie na Krakowskie Przedmieście, nastąpił bój prawidłowy. Wojskiem polskim dowodził dzielny pułkownik Hauman. Na przeciw kościoła Św. Krzyża starły się szeregi: w rychłe Rosjanie poszli w rozsypkę. Ludność miejska gromiła nieprzyja-

ciela na wszystkich ulicach, strzelała z dachów i okien kamie-
nic. Igelstrom przerażony zamknął się w pałacu poselstwa
rosyjskiego przy ulicy Miodowej.

Nadszedł ranek 18 kwietnia. Powstańcy powołali na wo-
dza Stanisława Mokronowskiego; ten rozkazał przypuścić szturm
do pałacu, ostatniego punktu obsadzonego przez Rosjan. Igel-
strom uciekł haniebnie tyłami domów, pozostawiając kasę i naj-
ważniejsze papiery. Oficerowie i żołnierze poddali się Pola-
kom. Dnia tego wieczorem nie było już Rosjan w Warszawie
za wyjątkiem jeńców.

W przeciągu tej jednej niezwyklej doby oswobodzoną zo-
stała wielka stolica Polski, oczyszczone miasto, będące sercem
kraju i świadectwem jego chwały.

Dnia 19 kwietnia obywatele Warszawy i księstwa Mazo-
wieckiego ustanowili do zarządu kraju „Radę zastępczą tym-
czasową“, oraz wyprawili do naczelnego wodza Kościuszki ra-
port o wszystkim, co dokonaniem zostało.

Na komendanta miasta powołano Mokronowskiego, na pre-
zydenta Ignacego Zakrzewskiego, b. posła na Sejm czteroletni.

W kilka dni po Warszawie powstało Wilno. Uczynił po-
czątek pułkownik Jakób Jasiński. W nocy z dnia 22 na 23
kwietnia powstańcy opanowali miasto i nie tylko pobili Rosjan,
lecz naczelnego ich generała ujęli do niewoli. Następnie oby-
watele z Wilna i jego okolic w oswobodzonym mieście spisali
i zaprzysięgli akt powstania narodowego, uznając oczywiście
za naczelnego wodza Kościuszkę. Do zarządu tymczasowego
prowincji litewskich ustanowiono „Radę zastępczą tymczasową
Wielkiego Księstwa Litewskiego“.

Dnia 25 kwietnia ukarano śmiercią przez powieszenie
Szymona Kosakowskiego, który był zaprzędanym sługą rosyj-
skim i zdrajcą narodu.

Gdy się to działo w środkowych i północnych częściach
Rzeczypospolitej, Naczelnik, powiększając i sprawując swe woj-
sko, przebywał na południu; obozował kolejno w kilku miej-
scowościach w województwie Krakowskim, następnie przecią-
gnął w Sandomierskie.

Wydana w tym czasie odezwa „do Sandomierzanów“
wykazuje nam jasno, co Kościuszko myślał o pierwszym tłum-

nem wystąpieniu ludu wiejskiego w obronie Ojczyzny i jaką
do tego przywiązywał ogromną wagę.

Sposób, o którym Naczelnik mówi, to właśnie ten wystę-
pujący już raz tak świetnie na Raclawickim polu, kiedy ru-
szył się Bartos Głowacki ze swojemi. To właśnie owo ruszenie
się całego ludu od brzegu do brzegu Ojczyzny.

W dniu 7 maja wojsko polskie znajdowało się pod Po-
łańcem (w województwie Sandomierskim). Miejscowość to pa-
miętna w dziejach naszych i pamiętnym jest dzień 7 maja.
Pod ową datą Naczelnik wydał z obozu rozporządzenie doty-
czące spraw bardzo ważnych, a które mu osobiście najmocniej,
i najdotkliwiej leżały na sercu.

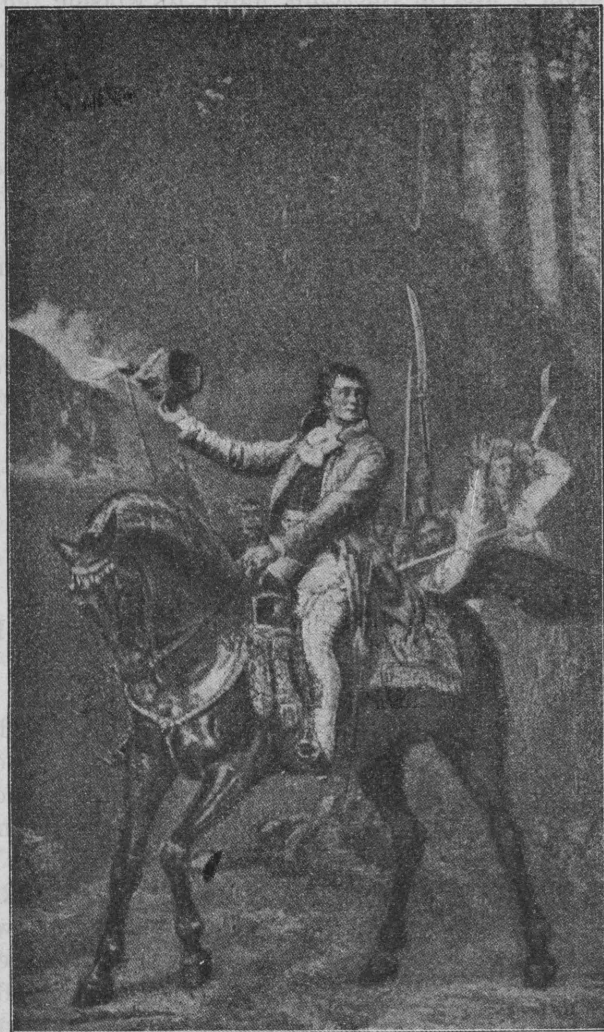
Rozporządzenie to nosiło nazwę: „Uniwersał urządzający
powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich sku-
teczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawie-
dliwość“.

Uniwersał ten dzielił się na punkty, które przytaczamy
poniżej:

1) „Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką
rządu krajowego.“

2) „Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna, że mu
wolno przenosić się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji
porządkowej swego województwa, dokąd się przenosi i byleby
długi winne oraz podatki krajowe opłacił“.

Cheąc należycie zrozumieć i sprawiedliwie osądzić ten
drugi punkt uniwersału, musimy jeszcze raz o tem przypomnieć,
że niemal do końca 18-go wieku w całej Europie środkowej,
za wyjątkiem Anglii, istniało poddaństwo i pańszczyzna wło-
ścian. We Francji dopiero w czasie wielkiej rewolucji 1789 r.
nadano wolność osobistą wszystkim tego kraju mieszkańcom,
a zatem i ludności włościańskiej. W Niemczech częściowe znie-
sienie poddaństwa nastąpiło w 1807 roku, a ostateczne uwol-
nienie i uwłaszczenie chłopów w 1848. W Rosji do 1861 roku,
a zatem przez 67 lat po upływie opisywanych przez nas wy-
darzeń, istniało prawdziwe i okropne niewolnictwo ludu. Wło-
ścianin mógł być przez pana swego bezkarnie zabitym, mógł
być sprzedanym, nie tylko z ziemią, na której pracował, ale bez
niej, poprostu jak sprzęt albo bydło. Włościanin nie posiadał



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).



BARTOS GŁOWACKI.

(z „Bitwy racławickiej“ Jana Matejki).

nawet prawa użytkowania z owoców swojej pracy. Pan wynajmował go na przykład jakiemu przedsiębiorstwu, fabryce i zabierał wszystek jego zarobek.

Widzimy tedy, że Polska za Kościuszki w sprawie dotyczącej ludu wiejskiego dość znacznie wyprzedziła Niemcy, a bardzo znacznie, ogromnie wyprzedziła Rosję.

Trzeci artykuł uniwersału Naczelnika głosił: „Lud ma ulżenie w robociznach (pańszczyźnie) tak, iż ten który robi dni 5 w tygodniu, ma mieć opuszczone dwa dni w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę za dwoje, mają być opuszczane dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu dni być opuszczone pojedyncze...”

Artykuł 4: „Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby gospodarstwo tych (włościan), którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, nie upadało i żeby ziemia odłogiem nie leżała”.

Z następnych artykułów czyli punktów uniwersału przytaczamy:

6) „Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązaniemi, podług wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chyba by się wprzód o to przed dozorcą (urzędnikiem) miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni”.

7) „Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czynił jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty i do sądu kryminalnego oddany”.

8) „Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania do odpowiedzialności (sądowej) pociągnięci będą”.

10) „Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych złeceń, podzielią Komisje porządkowe (czyli urzędy do pilnowania ładu) powiaty swoje na dozory, tak żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście, gospodarzy mieszkańców obejmował”.

11) „W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i pocziwego, który będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku niesforności ludu. Po-

winnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, odsyłać je do Komisji porządkowej”.

Z uniwersału Kościuszki widnieje cała jego troskliwość o dolę umiłowanego przezeń ludu wiejskiego.

Szczególniejszym dowodem tej troskliwości jest właśnie ustanowienie „dozorców”. Kościusko nie tylko wydał rozporządzenie przynoszące ulgę ludowi, ale serdecznie dbał o to, by nie spełzło na niczem i naprawdę, w całej ścisłości, wykonanem zostało. Dlatego powołał osobliwych urzędników do ciągłego czuwania, do dozoru.

Całkowite *właszczenie* ludu nie leżało w mocy Naczelnika; bowiem władza jego była tymczasowa i, jak powiedziano w akcie powstania, nie mogła zaprowadzać w kraju nowych zasadniczych urządzeń. Urządzenia takie według prawa miał rozpatrzyć i ustanowić pierwszy Sejm, zwołany po uwolnieniu kraju od najeźdźcy. I jest wszelka pewność, że taki Sejm w wybawionej Polsce potrafiłby załatwić sprawę włościańską całkowicie, dobrze i sprawiedliwie.

Polska powstająca uczyniła tymczasowo wszystko, co mogła.

Siły zbrojne Kościuszki, wzrastając ciągle, osiągnęły liczby 17,500 ludzi. Był to jednak przeważnie żołnierz świeży, rekrut nieoswojony z wojną, niewprawny. Główną zaletę i moc tych żołnierzy stanowił zapał, a zapału tego uczył Naczelnik.

O Kościuszcze z tego czasu dają nam takie świadectwo: „Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowie, zachowaniu się, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Ożywia go tylko miłość Ojczyzny, żadna inna namiętność nie ma nad nim władzy. Uczciwość jego jest niezaprzeczalna”.

Po przerwie z górą miesięcznej nastąpiło ponowne zetknięcie się z wrogiem. Pomnożone znacznie wojsko rosyjskie pod wodzą Denisewa zjawilo się pod Połańcem. Spróbowało napaści na prawe skrzydło polskie, ale zostało odparte, Denisow pozostał jednakże dni kilka w okolicach Połańca; uczynił tak w celach rabunku. Co noc widziano w pewnem oddaleniu, to tu, to owdzie, łuny wsi podpalonych.

Obłowiwszy się, wojsko rosyjskie zwinęło obóz, odeszło na zachód ku granicy pruskiej. Dlaczego? Najbliższe wypadki objaśnią nam przyczynę.



POWROT KOŚCIUSZKI DO KRAKOWA PO ZWYCIĘZKIEJ BITWIE POD RACŁAWICAMI.

Kościuszko w dniu 24 marca w Krakowie wypowiedział wojnę powstańczą Rosji; nie wydał wojny Prusom. Powstrzymała go od tego słuszną przeczność, nie chciał ściągać na Polskę dwu naraz wrogów i do tego przemożnych. Trzeciemu sąsiadowi, Austrii, przesłał urzędowe oświadczenie, że walki z nim nie wszczyną. Postąpił tak tem łacniej, że Austrija nie wzięła udziału w niedawnym drugim rozbiórce Polski.

W swoim tedy rozumieniu Naczelnik występował narażenie jedynie przeciwko Rosji. Co uczyniły Prusy?

Jeżeli chciały wojny, mogły były z łatwością uchwycić gwoli jej pozór, a mianowicie postępek Madalińskiego, który, przeszedłszy linię graniczną przez zabór pruski, dążył w stronę Krakowa. Powód taki wystarczał do ogłoszenia wojny.

Prusy postąpiły inaczej, a po swojemu, zdradziecko. Pozornie wcale się nie obruszyły przeciwko Polsce. Posel pruski w Warszawie bynajmniej nie został odwołany, chociaż tak zawsze bywa, gdy się zrywają przed wojną stosunki między dwoma państwami.

W początkach maja pocichu poruszyło się wojsko pruskie stojące nad granicami obciętej Polski. W połowie maja granica została przekroczoną. Niebawem pojawił się w obozie generała pruskiego Fawrata wysłaniec od wojsk rosyjskich Pistor. Proponował wspólne działanie przeciwko Polsce. Prusak oczywiście się zgodził.

Oto co było powodem dążenia wojsk rosyjskich z pod Połanicy ku zachodowi. Chodziło o to, by Kościuszkę ściągnąć w zasadzkę i potem wziąć we dwa ognie.

Naczelnik ruszył za Denisowem. Szedł nie nazbyt pośpiesznie, bo musiał w tymże czasie załatwiać wielorakie i bardzo trudne czynności, odnoszące się do szerzenia powstania i zarządu krajem. W drugiej połowie maja ustanowił Kościuszko zamiast dotychczasowej „Rady zastępczej” „Najwyższą Radę narodową”. Miała ona siedzisko swe w Warszawie i kierowała całym cywilnym zarządem kraju. Dnia 21 maja o ustanowieniu tej władzy obwieścił Kościuszko narodowi w „Odezwie do obywatelów Polski i Litwy”: „Podobało się wam, obywatele, dać mi największej ufności dowody, bo nietylko całą siłę zbrojną i użycie onej w rękach moich złożyliście, lecz nadto w czasie powstania, nie sądząc się sami sposobnymi uczy-

nienia porządnego wyboru osób do Najwyższej Rady narodowej, mnieście ten wybór powierzyli. Im większą widzę obszerność zaufania we mnie, tem troskliwszy jestem, abym dogodnie życzeniom waszym i potrzebom narodu odpowiedział...”

Dalej: „Chciałem taki uczynić, jakibyście wy sami uczynili. Spojrzałem więc na obywatelów godnych publicznej ufności, uważałem, którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty dochowali... Takich mężów wezwałem do Rady narodowej...”

Przy końcu odezwy powiada Naczelnik: „Winienem jeszcze wytłumaczyć się, czemu zaraz nie wyznaczyłem Rady, choć mi ją Akt powstania natychmiast złożyć zalecał. Oto czekałem, obywatele, póki ten Akt od większości narodu potwierdzony nie będzie. Bo nie chciałem dawać Radę narodowi z woli jednego województwa, lecz z woli całej, a przynajmniej w większej części, Polski i Litwy”.

„Z radością widzę zbliżoną porę, w której już nieby usprawiedliwić mnie nie mogło od najmniejszego uchybienia granicom, któreście władzy mojej założyli. Szanuję je (te granice) bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszem prawem. Spodziewam się, że nietylko teraz, ale kiedy, da Bóg uwolniwszy Ojczyznę od nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie woli waszej nie obwini”.

Zdarzało się to częstokroć, w różnych czasach i w różnych krajach, że ludzie wybitni osiągnęli wielką nad współrodakami władzę. Bywało tak najczęściej w okresie wielkich wojen, albo ciężkich zaburzeń wewnętrznych. Ludzie owi, najwyższą dzierżący władzę, rozmaicie z niej korzystali. Niejedni dbali o to, by obok służby krajowi, a nieraz wbrew tej służbie utrwalić fortunę własną, wyniesienie osobiste.

Śmiało powiedzieć można, iż w żadnym okresie i w żadnym kraju nie było człowieka, któryby, jak Naczelnik Kościuszko, obdarzony największem pełnomocnictwem i zaufaniem rodaków, nigdy na chwilę nie pomyślał o własnej wielkości i je-no tego pragnął, by po uwolnieniu Ojczyzny zwycięski miecz swój i chwałę złożyć u stóp narodu.

Nastał miesiąc czerwiec. Wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem pod Szczekocinami (w dzisiejszej gub. Kieleckiej). W po-

blizu, bo o dwie mile, w Żarnowcu i Libertowskiej Woli stali Prusacy. Porozumienie całkowite już nastąpiło, Polska miała ponownie, zamiast jednego, dwu przeciwników.

Przyzwyczajonym do dzisiejszych licznych, a szybkich sposobów porozumiewania się i przejazdu, dziwnem się to wydaje, że Naczelnik nie zwiedzał się o zdradzieckich zamiarach Prusaków. A jednak tak być mogło. W epoce ówczesnej komunikacja (przejazdy i przesyłanie wieści) była tak utrudniona

W początkach czerwca Kościuszko nadszedł do Jędrzejowa. Dnia 5 czerwca wieczorem był w Szczekocinach. Miał pod sobą ogółem 14,000 ludzi; armat było 24. Pamiętamy, że w połanieckim obozie wojsko Naczelnika sięgało wyższej liczby. Od tego czasu wzmogło się jeszcze, ale właśnie część pewna pod wodzą generała Zajączka odeszła w przeciwnym kierunku ku Bugowi, na spotkanie drugiego rosyjskiego generała Derfeldena. Tak to z ciężkością musiała Ojczyzna nasza bronić się naraz od każdej strony.

Boj pod Szczekocinami rozpoczął się 6-go czerwca wczesnym rankiem. Naczelnik trwał w przekonaniu, iż ma do czynienia jedynie z przeciwnikiem Denisowem. Aliści w ciągu nocy uprzedniej przybyli potajemnie Prusacy. Siły połączone rosyjskie i pruskie wynosiły do 27,000; armat było aż 124.

Gdy poczęły ukazywać się na widnokręgu linje nieprzyjacielskie, nasi ze zdumieniem zauważyli ich niespodziewaną rozciągłość. Wrychle objawiła się cała prawda,—szli na nieprzygotowanych ławą Rosjanie i Prusacy.

Odwaga Naczelnika nie ugięła się przed niebezpieczeństwem tak zdwojonem. Nie szukał ucieczki, przyjął bitwę. Wojsko walczyło dzielnie. Wedle słów naocznego świadka „kossynierzy mieli ducha szalonego zapalu“ Ale co dwadzieścia siedm tysięcy, to nie czternaście. W nierównym boju i pod ogniem tak licznych armat nieprzyjacielskich poczęły topnieć mężne szeregi. Zginęli na polu chwały generałowie Wodzicki i Grochowski. Zginął niezapomniany Bartos Głowacki. Wysokiego zapalu i męstwa dowodzi między wielu innemi to, że niejaki Franciszek Derysarz, sierżant II pułku piechoty, mając obie nogi od kuli armatniej urwane, nie poddał się straszemu bólowi, jeno wciąż podniesionym głosem wzywał towarzyszy do tem dzielniejszej walki—dla miłości Ojczyzny.

Po południu Naczelnik, widząc niemożliwość zwycięstwa i oszczędzając uszczuplone tak znacznie szeregi, nakazał stopniowy odwrót. Trzeba dodać, że niemal wszyscy generałowie polscy w dniu tym odnieśli ciężkie rany. Rannym był Madałiński, Poniński, Granowski i sam Naczelnik odebrał postrzał w nogę.

Odwrót wykonał się najporządniej i w zupełnym spokoju, dzięki odpowiednim staraniom Naczelnika i gorliwości generała Sanguszki, który przytem wykazał baczność i odwagę. Ale gdy już ostatnie szeregi polskie zabezpieczone zostały, sercem Kościuszki owładnęła na chwilę rozpacz. Niezmierny ból ogarnął to serce wobec trupów tylu poległych, wobec tylu braci zabitych. Kościuszko najmocniejszą i najbardziej rzetelną miłością kochał to wojsko, które prowadził do spełnienia obowiązku i do chwały. Niezmierna troska obciążyła mu duszę. Zarysowała się przed oczyma jego konieczność prowadzenia od tej chwili nierównej walki na dwa fronty, przeciwko Rosji i przeciwko Prusom. Może na chwilę zwątpił, czy Polska wydoła. Dość, że uległ krótkiej, ale ciężkiej rozpacz. Objeżdżał pole bitwy, nad którem jeszcze przelatywały rosyjskie i pruskie kule. Jeździł po niem z umysłu, upornie; szukał dla siebie śmierci. Sanguszko opowiada, że jeno z trudem wielkim i prośbą odciągnął go z tego miejsca i nakłonił, by dał opatrzyć swą ranę.

Rychło jednak wielka miłość ku Polsce przemogła nad rozpaczą w duszy Kościuszki. Wielka miłość ma to do siebie że wierzy i rodzi wiarę. Nazajutrz po Szczekocińskim boju Naczelnik wydał do Rady Narodowej gorącą odezwę, polecając: „natężyć męstwo“, nie wątpić i zbierać się na pospolite ruszenie. Słowa Naczelnika tchnęły otuchą w serca, podniosły zapal i wiarę.

Wielkiej mocy był człowiek, który umiał podtrzymać rodaków. A przecież to właśnie na jego głowę spadały najcięższe brzemiona troski. Nietylko zmienne koleje walki piętrzyły trudności i przynosiły cierpienie; wśród goryczy nie brakło i takich, co wynikały z niesforenego usposobienia i niezgód współziomków, braci.

Oto w tymże dniu 7-go czerwca, nazajutrz po Szczekocińskiej bitwie, stawiała się u Naczelnika deputacja od miesz-

czan warszawskich, niezadowolonych z mianowania Rady Najwyższej. Mieszczanie życzyli sobie przeprowadzenia wyborów do tej Rady i okazali gniew swój, ponieważ inaczej się stało.

Kościuszkę odpowiedział na piśmie, a z należytą powagą i mocą: „Głos ludu i jego potrzeby będą zawsze przeze mnie pilnie uważane. Na to broń wziąłem do ręki, abym wszystkich ziemi polskiej mieszkańców widział prawdziwie szczęśliwymi. Nie złożę jej (broni), aż ujrzę skutek rzetelny szczerzego żądania mego, a to zaręczenie (moje) przed Bogiem i światem zrobione, niech każdego obywatela uspokoi...

Bracia i współ-obywatele! odebrałem przełożenie wasze przez zacnych Delegatów, którzy mnie widzieli w pocie czoła służącego wam i krajowi.

Odpowiedź moja jest krótka: *wpierw wypędzmy nieprzyjaciela, a potem założymy fundamenta niezmiennie szczęśliwości naszej*. Rząd tymczasowy nie może ulegać w tym momencie odmianie. Składają go obywatele cnotliwi, azatem przyjaciele ludu, a kiedy ich mianowałem, nie chciałem pamiętać o tem, czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta“.

Kościuszkę, który dla siebie nie pragnął nigdy żadnego wyniesienia i nie kochał władzy, umiał ją jednak, jak tu widzimy, silnemi rękoma dzierżyć, gdy chodziło o dobro narodu i niezbędną w walce karność.

W dniu 9-tym i dniu 10-tym czerwca Naczelnik obozował pod Kielcami i tam napisane zostały i ogłoszone dwa dokumenty bardzo ważne. Pierwszym jest „Raport Narodowi o przebiegu bitwy Szczekocińskiej“. Z całą otwartością, godnością i powagą donosił Naczelnik o wszystkim, co zaszło, i kończył doniesienie to wspaniałemi słowy: „Narodzie! pierwsza to próba stałości twego ducha, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić wolno, ale nie przerażać. Byłżebyś godnym wolności i niepodległości, gdybyś odmian losu znosić nie umiał“?

Drugim dokumentem było wypowiedzenie wojny Prusom. Stało się to koniecznością, gdy według słów Naczelnika: „Już widocznie i głośno wojska Króla Pruskiego łączą się z Moskalami przeciwko Narodowi polskiemu“.

Ogłaszając wojnę z Prusami, Naczelnik jednocześnie nakazywał pospolite ruszenie, t. j. powoływał do broni wszyst-

kich mogących wyjść w pole mieszkańców całego kraju. Na dokumencie tym (ordynansie) wypisane zostały jako hasło dla narodu polskiego wyrazy: „Wolność, równość, niepodległość“. Nadchodziły dla Polski chwile coraz większego trudu; wróg się podwoił jawnie, z dwu stron ją zaciekle osaczał. Już zadał pewien cios powstaniu w obrębie województw południowych; teraz zapragnął uderzyć na największy ośrodek, na serce, na Warszawę. Król pruski, który osobiście przybył do swego wojska jeszcze przed Szczekocińską bitwą, obecnie wysłał jeden oddział ku Krakowowi, a sam z głównemi siłami dążył na północ w stronę Warszawy. W tym samym kierunku, choć odmiennemi drogami, nadchodziło wojsko rosyjskie pod dowództwem generała Fersena. Wziąć Warszawę we dwa ognie, zdławić, a przez to w jednej chwili zniweczyć całe powstanie, taki zamiar powzięli najezdcy kraju polskiego.

Ale był jeszcze ktoś trzeci, śpieszący ku Warszawie,— Kościuszkę.

Dojrzał niebezpieczeństwo i szedł na odsiecz stolicy tak umiejętnie, że zdołał wyprzedzić z jednej strony Prusaków, a z drugiej — Rosjan. Nie osłabiły energii jego smutne wieści o przegranej przez generała Zajączkę bitwie pod Chelmem (przeciwko rosyjskiemu dowódcy Derfeldenowi), ani o tem, że Kraków został wydany Prusakom na skutek zdrady Wieniawskiego, komendanta miasta.

Wiadomości pocieszające nadchodziły jedynie z Litwy i Żmudzi. Powstanie w tamtejszych prowincjach wzrastało szybko i rozlewało się szeroko. W okolicach Wilna tłumnie szedł do boju lud wiejski i zagonowa szlachta, która sposobem życia i położeniem nie odróżniała się prawie od włościan. Gubernatorzy rosyjscy z przerażeniem patrzali na tę ochoczość tamtejszego ludu, a on szedł, walczył i zwyciężał.

Cała Żmudź była wkrótce w ogniu powstańczym, a rychło nadeszła wiadomość, że się do ogólnego ruchu przyłączyła Kurlandja.

Wśród takich okoliczności 18 czerwca, ubiegłszy nieprzyjaciela, Naczelnik ukazał się pod Warszawą.

IV.

Warszawa od dwu miesięcy sypała okopy i ochoczo tworzyła oddziały wojska. W mieście był arsenał z działami, bronią ręczną, zapasami kul i prochu. Przy robotach ziemnych z łopatą w ręku, albo z karabinem na mustrze widziano całą ludność bez różnicy stanu. Powszechny zapał unosił się nad stolicą Polski.

Począwszy od maja, przebywali w Warszawie dwaj ludzie, należący do najwybitniejszych postaci tego czasu: Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Zajmowali się urządzaniem Najwyższej Rady. W liczbie członków tego najwyższego zarządu cywilnych spraw krajowych znaleźli się między innemi: szewc Kiliński, kilku kupców i zasłużony Kapostas.

Stan rzeczy w Warszawie naogół przedstawiał się pomyślnie, aliści od pewnego czasu wpośród ludności poczał przejawiać się głuchy niepokój. Przyczyną niezadowolenia byli więźniowie, zdrajcy Targowiczanie i insi jurgieltnicy rosyjscy, zostający pod śledztwem od kwietnia, a dotychczas nieukarani. Na podniecony stan umysłów silnie oddziałała wiadomość o zdradzie Wieniawskiego i wydaniu Krakowa.

Poczęto oskarżać Radę Najwyższą o niedbalstwo, o opieszałość w karaniu zbrodni przeciw Ojczyźnie. Wzburzenie podtrzymywał pomiędzy innemi niejaki Kazimierz Konopka. Doszło do tego, że w dniu 27 czerwca, późnym wieczorem, zebrały się tłumy, które, zamiast żądać rychlejszego sądu na zdrajców, zajęły się stawianiem szubienic w celu samowolnego wydania i wykonania wyroku. Rada Najwyższa nakazała szubienice wywrócić. Wzmogło to jeszcze gniew ludu, który nazajutrz 28, rano gromadnie otoczył więzienie, wywłócił przestępców: Antoniego Czetwertyńskiego i biskupa Massalskiego, pierwszorzędnego zdrajcę, oraz kilku szpiegów. Wywleczonych tłum niezwłocznie powiesił. Na nieszczęście w impecie wymierzania doraźnej kary stracono i parę niewinnych osób.

Wieści o zaburzeniach doszły natychmiast do Naczelnika, który, w drodze swej do Warszawy, znajdował się już niedaleko (pod Gólkowem).

Kościuszek, aczkolwiek z natury swej tak łagodny, potrafił odezwać się do sprawców samowoli stanowczo i surowo. Oto wyrazy pisma jego, wystosowanego w tej sprawie: „Kiedy wszystkie trudy i starania moje wyteżone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciół grozi nam i wnętrzności nasze rozdiera. To, co się stało w Warszawie, napęliło serce moje goryczą i smutkiem. *Chęć ukarania winowajców była dobra, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? Czemu zgwałcone prawo, powaga i świętość?* Wiedziecie, że kto prawom posłuszny być nie chce, ten *nie wart* wolności. Ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższej, by przyspieszyła czynności magistratur (urzędów), równie jak zaleciła sądowi kryminalnemu zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwalnianiem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wymaga, zakażuję jak najsurowiej Ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich niepożądanych rozruchów, imania osób i karania ich śmiercią.

Wy, których gorąca odwaga chce być czynną dla Ojczyzny, przybywajcie do obozu mego“.

Naczelnik, zbliżywszy się do samej Warszawy, założył dla tem lepszej obrony miasta trzy zbrojne obozy: w Mokotowie, pod Marymontem i pod Wolą.

Dowodzili: w pierwszym punkcie sam Naczelnik i była to główna kwatera, w drugim Książę Poniatowski Józef, w trzecim generał Zajączek.

Ogół wojska polskiego wynosił 26,000; armat było 200. Zbliżające się szybko armje, rosyjska i pruska, miały żołnierzy 41,000, armat zaś 230.

W chwili, gdy się miało rozpocząć oblężenie Warszawy, zaszedł ważny wypadek, a mianowicie zdeklarował się jawnie trzeci wróg Rzeczypospolitej, wystąpiła Austria.

Pomimo znanego oświadczenia Kościuszki, że przeciwko Austrii wojny nie wszczyna, rząd tego państwa od pierwszej chwili powstania zachowywał się względem Polski, zarówno nieprzyjaźnie, jak nieuczciwie. Nie naruszając z pozoru stosunków pokojowych, ustawicznie przysparzał Rzeczypospolitej trudności i przeszkód, knował coraz to inne podejścia. Urzęd-

nicy austrijaccy starali się zatrzymywać poczty, idące z Polski, a nawet umyślnie wysłanych z ważnemi poleceniami kurjerów. Bywała z tego powodu mitrega i, rzecz prosta, doniosłe straty.

W drugiej połowie maja rząd austrijski ułożył w głębokiej tajemnicy projekt przystąpienia do trzeciego rozbioru Polski. Od tej chwili zajmował względem Kościuszki stanowisko coraz bardziej zdradzieckie, aż wreszcie 1-go lipca wojsko austrijskie z polecenia swego cesarza przekroczyło kordon, opanowało Sandomierz i posunęło się pod Lublin. Kościuszkowi musiał przeciwko temu trzeciemu wrogowi część swoich sił skierować, co oczywiście pociągnęło za sobą ich osłabienie. Rozkazał Austrijaków na początek nie zaczepiać, ale w razie natarcia z ich strony, walczyć. Austrijacy jednakże nie kwapili się do bitwy. Zajmując okolice urodzajne, bogate, starali się nie dopuszczać wywozu żywności do Warszawy, a przytem, gdziekolwiek mogli, zabierali włościan miejscowych i czynem niesłychanego gwałtu wcielali jako rekrutów do swego wojska.

Nadciągało ku stolicy naszej półkole nieprzyjacielskie. Dnia 7-go lipca Prusacy byli już pod Grójcem, Rosjanie niebawem pojawili się w Białobrzegach. Nastąpiły tu i owdzie utarczki z pojedynczemi oddziałami polskimi.

Król pruski atakował samego Kościuszkę pod Raszynem, ale został odparty.

Rosjanie napadli na Zajaczkę pod Gólkowem.

Dzień oblężenia stawał się coraz bliższy. Kolumny polskie z wolna odeszły na stanowiska swoje około Warszawy.

Kościuszkowi, którego moc ducha była zdumiewająca i niewyczerpana, pomimo groźnego wystąpienia trzeciego nieprzyjaciela Austrijaka, pisał do Rady Najwyższej, a przez nią do całej ludności gorące, pełne otuchy słowa: „Potężne ramię Boga Zastępów wspierać się zdaje sprawę ludu, tak długo niewinnie uciskanego. Nie przestawajmy wznosić modłów naszych do niego, a da nam ducha ufności, jedności i męstwa i krwawe boje nasze chwalebne, szczęśliwe uwieńczy zwycięstwem”.

Wieczorem 11 lipca wojska rosyjskie i pruskie złączyły się pod Raszynem; 13-go pospołu posunęły się pod Warszawę.

Skoro dostrzeżono nadejście, z okopów miejskich ozwały się sygnały na baczność i dano wystrzał z armaty na Placu Zamkowym pod kolumną Zygmunta. Tysiące uzbrojonych mieszkańców warszawskich wyszły na wały i miejsca wyznaczone zajęły w największym porządku i powadze. Naczelnik objędział wszystkich, wyrażał zachętę i pochwałę.

Wojska nieprzyjacielskie w obliczu oczekującej Warszawy rozchodziły się na dwie strony: Rosjanie w prawo, Prusacy na lewo; zaczynało się oblężenie, które trwać miało bez mała dwa miesiące, bo do 6 września.

Kościuszkowi w ciągu tego okresu wykazuje nam całą bohaterką moc i niespożytą wielkość swej duszy.

Dzień i noc na koniu, albo w gotowości konia dosiąść i ruszyć; nieustraszony, niewyczerpany, wszędzie myślą przytomny, zawsze na każdy ruch wroga czujny, zawsze dla swoich niosący zachętę, łagodny i cierpliwy. Sekretarz jego Niemcewicz, który towarzyszył mu nieodstępnie od szczekocińskiej bitwy, powiada, iż Naczelnik przez cały ciąg oblężenia ani razu nie położył się spać inaczej, jak na krótko i w ubraniu, aby móc się zerwać najpierwszy w wypadku najlżejszej potrzeby lub trwogi. Zaiste, siły jego zdawały się nadludzkie, tak dalece były spotęgowane przez wielką miłość dla Ojczyzny i narodu.

Nużące walki rozegrywały się prawie codziennie, bój toczył się naokół szeroko w podmiejskich okolicach Warszawy. Zrzadka pojawiał się dzień przerwy, azatem odpoczynku.

Kościuszkowi pod rozkazami swemi miał zaledwo 16,000 regularnego żołnierza, pozostałe 10,000 stanowili włościanie kosynierzy, zapalem dzielni, lecz mniej wyćwiczeni i uzbrojeni słabo.

A Prusak tymczasem, choć zarówno, jak i Rosjanin, dobrane we wszystko opatrzone, sprowadzał, ku tem większemu pogwałceniu powstańców, nowy transport ciężkich dział oblężniczych. Nie pomogły,—bo kościuszkowski żołnierz już umiał stać pod ogniem granatów cicho i bez żadnego złęknięcia.

23 lipca nadeszła wiadomość, pokrzepiająca wszystkie serca w Warszawie, a mianowicie donoszono, że Wilno obrońnię się dzielnie przeciwko natarciu dwu oddziałów rosyjskich.

Naczelnik rozkazał uczcić wiadomość tę trzykrotnem z dział uderzeniem.

Myśl i bacność Kościuszki wybiegała nieustannie do wszystkich punktów i posterunków, na których toczyła się walka. Na północ i północ-zachód od Warszawy, wzdłuż całej Narwi, działała powstańcza „Kolumna nadwiślańska”; składała się ona z regularnego żołnierza, zresztą częściowo ze szlachty pospolitego ruszenia, a w znacznej części z miejscowych włościan-kosynierów. Kolumna ta z powodzeniem nękała wysunięte ku Narwi poszczególne oddziały pruskie. Kościuszką zarządzał tym ruchem przez dostarczanie częstych wskazówek i rozkazów. Wyśłańcy z tamtejszych okolic raz po raz przedostawali się z raportami do obozu Naczelnika: powitani serdecznie, odbierali polecenia i gorące słowa zachęty, a powracając, roznosili wśród swoich iskry zapалу, wiarę w świętość ojczystej sprawy i uwielbienie, wciąż rosnące dla wodza.

Na południe od Warszawy stał z rozkazu Kościuszki z niewielkimi siłami generał Sierakowski. Miał sobie polecone pilnować brzegów Wisły, mieć na oku ruchy Austryjaków w Lubelskiem, a także czekać nadejścia rosyjskiego generała Derfeldena, który przed kilku tygodniami pokonał był Zajączkę pod Chelmem.

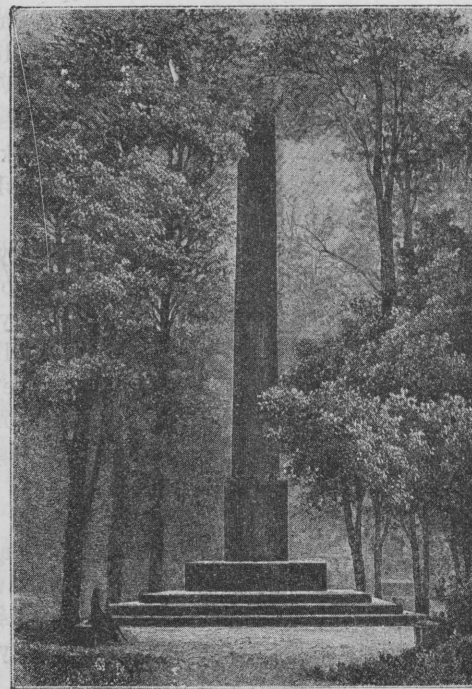
W połowie lipca Derfelden, zamiast, jak sądzono, iść ku Warszawie, skierował się na Litwę. Sierakowski podążył za nim z rozkazu Naczelnika.

Dowódcą ogółu powstańczych sił litewskich był generał Wielhorski. Kościuszką polecił Sierakowskiemu poddać się pod jego komendę, a następnie uderzyć z nim społem na Derfeldena. A niebezpieczeństwo nagiło, bo już od pewnego czasu wzmagala się na Litwie inna armja rosyjska, dowodzona przez Repniną; do armji tej wciąż nowe nadsyłano posiłki, a tu jeszcze groziło połączenie się z Derfeldenem.

Tymczasem Wielhorski zachorował, Sierakowski na własną rękę stoczył nie nie znaczącą potyczkę z niewielkim oddziałem rosyjskim, a następnie poczynił sobie chwiejnie i opieszale. Był to człowiek dobry i zdolny inżynier, ale wódz, jak się okazało, nie dosyć zdatny i nie potrafił odpowiednio wykonać zamysłów Naczelnika.

Z powodu owej niezdatności nieszczęsnej, Wilno w początkach sierpnia wpadło w ręce Rosjan. Był to oczywiście ciężki cios dla powstania.

A państwo rosyjskie zdawało się teraz rozwartą, ciemną otchłanią, która od chwili do chwili wyrzucała z siebie nowe pociski na Polskę. Przy końcu sierpnia rozeszła się wiado-



POMNIK NA CZEŚĆ POBYTU KOŚCIUSZKI

w Janowie Lubelskim.

mość, że na pomoc już i tak znacznym siłom ciągnie z wojskiem świeżym Suworow.

Warszawa trzymała się ciągle z niezachwianą dzielnością. Król pruski dwukrotnie próbował wszeczynać układy o kapitu-

lację (poddanie miasta). Odrzucono to wystąpienie ze wzgardą. Przy tej okazji był list, pisany przez króla pruskiego do Stanisława Augusta, przebywającego w Warszawie bezpiecznie, ale w zapomnieniu i lekceważeniu, na które najmocniej zasługiwał. List odniesiono Kościuszcze, ten kazał dać odpowiedź, „że Warszawa nie jest w potrzebie poddania się“.

Jakoż nie była.

I starczyłoby jej odwagi a mocy na długą jeszcze walkę, gdy wtem niespodzianie 6-go września odstąpił nieprzyjaciel.

Niespodzianką to było dla oblężonych, ale najeźdźcy mieli swoje powody: popierwsze zwątpili o możliwości zdobycia miasta, powtórę wybuchło właśnie powstanie w Wielkopolsce. Król pruski pośpiesznie zwinął obóz i odszedł, niespokojnością gnębiony, bo, jak wiemy, Wielkopolska, wskutek rozbiorów, była jego dotychczasowym łupem. Wojsko rosyjskie z Ferse-nem odstąpiło także i poszło w Lubelskie.

W Warszawie zawrzała radość. Mieszkańcy zapragnęli wyrazić swe uwielbienie Kościuszcze. Z tego powodu był mu przesłany do kwatery w Mokotowie list od Najwyższej Rady z następującemi słowy: „Zna aż nadto Rada wielkość twoich trudów, Najwyższy Naczelniku... i dlatego nie może nie oświadczyć ci tej najwyższej wdzięczności i szacunku, którym cała ta stolica jest przejęta. Tak pamiętne dla miejsca tego zdarzenie chce Rada uroczystością jakową obchodzić, lecz obchód ten tem byłby wspanialszy i miłszy dla ludu, gdyby w nim widział obecnego ciebie. Obchód ten jednak i urządzenie jego, jak i na kiedy? zostawia woli twojej, której oczekiwać będzie“.

Kościuszek odpisał: „Z najwyższą wdzięcznością i uczuciem odbieram pochlebne dla mnie wyrazy Najwyższej Rady Narodowej. Cieszę się zarówno z każdym dobrym obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich. Przypisuję to Opatrzności, mężstwu żołnierza polskiego, obywatelów warszawskich gorliwości i odwadze“.

Wszystką zasługę, jak ze słów tych widzimy, przypisywał innym, nie sobie: obchodu tryumfalnego na swoją cześć nie przyjął.

Zasadą życia jego było, że nie jest uczynionem, dopóki jeszcze cokolwiek do zrobienia zostaje. Nie tryumfował

zatem, a miał się dalszej pracy. A pracy owej, trudów i troski oczekiwało go jeszcze mnóstwo.

Do prowadzenia walki potrzeba nietylko mężstwa, ale i zasobów przeróżnych. Jakże wyglądały w tej chwili zasoby i środki Polski? ile miała pieniędzy, żywności, odzienia dla żołnierzy?

Zaraz się przekonamy.

W połowie sierpnia przysłał Kościuszek Najwyższej Radzie odezwę następującej treści: „Od czterech miesięcy piszę nieustannie o płaszczu; dotąd ich wojsko niema, nie wiem, kiedy spodziewać się ich może. Troskliwość o zdrowie żołnierza, bojaźń, by niewygody i bieda nie stały się przyczyną dezercji, przynaglają mnie udać się do Rady Najwyższej, aby, gdy płaszców gotowych niema, wynalazła sposób zebrania, ile można, siermiąg chłopskich, der pozostałych od koni lub koców, słowem co tylko może do okrycia się służyć. Nadto Rada Najwyższa zechce uczynić odezwę do obywatelów warszawskich, aby zrobili składkę płaszców noszonych i starych.“

Więc waleczne wojsko Kościuszki znajdowało się aż w takiej potrzebie, nie było należycie odziane, a zbliżała się przecież jesień i zima.

Polska rozpoczęła walkę w niespełna dwa lata po ostatniej przedrozbiorowej wojnie. Rozpoczęła ją w warunkach wewnętrznych niezmiernie ciężkich, będąc tak bardzo w przestrzeni swej skromną, z zapasów pieniężnych wyczerpaną a wyniszczoną tylokrotnym, uciążliwym postojem wojsk nieprzyjacielskich. Po ogłoszeniu powstania bardzo hojnie sypały się zewsząd ofiary w pieniądzech, broni, płótnie, koniach i t. d. Przechowują się całe niezmiernie długie spisy tych datków. Ale kraj był ubogi, był niemal doprowadzony do nędzy. Wreszcie nie znachodzono, skąd czerpać, by dawać. Do Rady przychodziły od różnych osób prośby o ulgi w podatkach, bowiem majątności ich były trojako wyniszczone: przez rabunki rosyjskie, przez postój naszych własnych oddziałów polskich, wreszcie przez zabieranie gwałtem żywności i paszy dla Austryjaków.

Ciężka rzecz jest wojna dla każdego kraju, ale Polska była w tych strasznie wyjątkowych warunkach, że musiała na swej przestrzeni, prócz utrzymania własnego żołnierza, wży-



KOŚCIUSZKO RANNY POD MACIEJOWICAMI.

wiać: wojska rosyjskie, austrijackie i pruskie. Owczesny świadek podaje, że, gdy generał Fersen odchodził z pod Warszawy, drogę jego znaczyła pożoga na trzy mile dokoła. Po pięćdziesiąt wsi zapalano. Generalowie rosyjscy: Apraksin, Cycjanow, Derfelden i Denisow czynili, jedni na Litwie, drudzy w Lubelskiem, w Sandomierskiem prawdziwe czarne szlaki, jakie ongi bywały po najściu Tatarów na kraj.

Powstańczy rząd polski nie miał pieniędzy i nie mógł dostać pożyczki zagranicą. Ratował się jak mógł, wypuszczając pieniądze papierowe, ale to było słabym i dorywczym sposobem. Położenie stawało się coraz trudniejsze. Kościuszko, mając po oswobodzeniu Warszawy dni kilka wolniejszego czasu, wglądał pilnie w wewnętrzne sprawy Rady Najwyższej i bywał na jej posiedzeniach.

W tymże okresie wydał rozporządzenie dotyczące żydów: „Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby, w powstaniu narodu wolność i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkimi siłami przykładać się do onego nie starał. Temi pobudkami przejęci Berek Josielowicz i Józef Aronowicz starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej wraz z drugimi wszystkie korzyści czerpać będą, przedstawili mi ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję pozwolenie werbowania rzeczzonego korpusu.“ Z rozkazu naczelnika kasa wypłaciła Berkowi Josielowiczowi na kosztą potrzebne 3000 złp. w biletach. Niestety, o których niżej będzie, nie dozwolili na wystawienie i zużytkowanie owego żydowskiego pułku, ale wspomniany Berek Josielowicz odznaczył się walecznie w innych okolicznościach, w późniejszym czasie, i poległ piękną śmiercią za Polską Ojczyznę.

Nieoszacowane serce Kościuszki, tak pełne słodyczy dla ludzi, wyraziło się w tym okresie pamięcią o doli jeńców wojennych. Pomimo nawału zajęć rozlicznych zatroszczył się, by dla pojmanych prusaków urządzono nabożeństwa według ich wyznania, a dla greko-unitów otwarto kaplicę. Z liczby jeńców cesarskich (austrijackich) kazał natychmiast oswobodzić Węgrów i Czechów, „przez pamięć związku, który Węgry i Czechy, wolno niegdyś kraje, z narodem polskim jednoczył“.

Król pruski, cofając się z pod Warszawy, wydał naczelnemu dowódcy wojsk swoich następujące polecenie: 1) otoczyć zdala stolicę Polski, rozstawiając wojska nad rzekami: Bzurą, Pilicą i Rawką; 2) utrzymać załogi w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem; 3) wszelkimi sposobami tłumić powstanie w prowincji wielkopolskiej. Siły pruskie, w tym celu utrzymywane na przestrzeni walki, wynosiły 60000. Austriacy w lubelskiem mieli 4000, Rosjanie naogół 50000. W Petersburgu toczyły się narady nad skutecznieniem ostatecznego podziału Polski, a na pomoc i tak dość liczny wojskom rosyjskim biegł przez Podole doświadczony i okrutny generał Suworow, wiodąc za sobą 18,000 świeżych posiłków i armat 60.

Przeciwko temu wszystkiemu Kościuszko miał kraj wyčerpany, żołnierza utrudzonego nieprzerwanym bojem i jeno siłę swej miłującej Ojczyznę myśli i wielkiego ducha.

Szybko i stanowczo zarządził sposobami obrony: do odpierania prusaków, stojących nad Bzurą, wyznaczył dywizję księcia Józefa Poniatowskiego; powstańcom w Wielkopolsce wysłał na pomoc generałów: Madalińskiego i Henryka Dąbrowskiego; pochód Suworowa miał powstrzymywać z oddziałem swoim generał Sierakowski. Nie wywiązał się jednak z zadania z powodu nieudolności. Poniósł nawet dość ciężką klęskę. Pod Terespołem Suworow zabrał mu armaty i zdzięsił żołnierza.

Kościuszko, który wyjechał był z Warszawy dla objęcia osobiście dowództwa nad korpusem Sierakowskiego, dowiedział się w Siedlcach o tej świeżej, a niespodziewanej klęsce. Nie ugiął się pod ciosem, obmyślał nowe środki ratunku. Powrócił do stolicy, by przygotować skuteczniejszą wyprawę na Suworowa.

Tymczasem zaszedł wypadek wielkiej wagi. Rosyjski generał Fersen, który z wojskiem stał w okolicach Kozienic, przeprawił się nagle na lewy brzeg Wisły, dążąc do połączenia się z Suworowem. Należało temu bezwarunkowo przeszkodzić. Dnia 6-go października wczesnym rankiem wyjechał z Warszawy Naczelnik w towarzystwie sekretarza swego Niemcewicza. Jechali bardzo śpiesznie, zmieniając często konie. Wieczorem stanęli w Okrzei, w kwaterze Sierakowskiego.

Kościuszkę przybywał poprowadzić wojsko do boju, niestety, po raz ostatni.

Dnia 10-go października nastąpiła bitwa pod Maciejowcami. Rozpoczęła się o świtaniu. Prawem skrzydłem polskiem dowodził Kamiński, lewem Kniaziewicz, środkowym korpusem Sierakowski.

Naczelnik sam pojawiał się wszędzie i wszystkiego doglądał. Pokładał wielką nadzieję w generale Ponińskim, który, pozostawiony z oddziałem swoim w paromilowej odległości, miał rozkaz w czasie bitwy nadciągnąć i z nienacka, z tyłu zaatakować nieprzyjaciela.

Bitwa już wrzała; Poniński nie nadchodził... Rosjanie natarli najpierw na lewe skrzydło polskie, wnet potem na środek, wreszcie, oskrzydłając półkołem, i na skrzydło prawe. Cała linja była już w ogniu. Grały wszystkie działa wielkiego kalibru.

Jeden z najznakomitszych historyków naszych, Korzon, tak opisuje tę chwilę: „Ogromne kule ze straszliwym loskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciół zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszkę celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki. Tormasow, jeden z dowódców rosyjskich, przysunął swą dywizję pod zamek Maciejowski. Działa jego, wprowadzane po deskach na bagnistą równinę, ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały, z powodu zbytnej bliskości celu, górowały. Drugi dowódca rosyjski tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzeczce poza zamkiem, a trzeci dążył z rezerwą, aby zająć wojsku polskiemu od tyłu.

Dotychczas przez trzy godziny Polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela. Sierakowski, przystąpiwszy do Naczelnika, rzekł: „Zdaje się, że Rosjanie zabierają się do odwrotu“.

Mylił się. Linje nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy się połączyły dwa oddziały rosyjskie (Tormasow z Chruszczowem). Ogień stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad

kul i granatów, gwizdząc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstkę wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami, drgało powietrze od jęków konania: nikt atoli z Polaków nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicję. Kościuszkę, przebiegając linję bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie dwa bataljony rosyjskie grenadierów i muszkieterów, złożwszy swoje tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą zamkową, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden bataljon polski, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela. Strzały armatnie ścierały go pokotem i mieszają bataljon kosynierów, czyli grenadierów krakowskich. Ku tej przerwie puściła się wnet galopem kawalerja nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli.

Na lewem skrzydle polskiem brygadjer Kopeć, usiłując torować drogę Kościuszkę, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany. Artylerja polska strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie, obsługujący armaty, obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bohaterski pułk Działyniczów, tak wslawionych w dniu 18 kwietnia w Warszawie, leżał co do nogi, a linja ich różowych rabatów i złotych ramienników na poboju swiadczyła, że ci ludzie nie ustąpili jednego kroku.

Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowym i w samym zamku, od sal piętrowych aż do piwnic, jazda rosyjska ukazała się z tyłu za topniejącą, garścią wojska polskiego. Kościuszkę przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok.

Na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy porządek, ale wtem dał się słyszeć krzyk trwogi. Obejrzała się cała linja i spostrzegła liczne szeregi nieprzyjacielskiej konnicy poza sobą. Wtedy wszystko już było stracone.

O godzinie pierwszej umilkły ostatnie strzały. W sali zamku maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi,

spotkali się jako jeńcy, przeważnie ranni: Sierakowski, Kniaziewicz, Niemcewicz, Kopec i paru innych. Około 5-ej po południu czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę...

Na wieść o strasznej klęsce maciejowickiej Najwyższa Rada narodowa nie utraciła nadziei. Następcą Kościuszki mianowała Tomasza Wawrzeckiego, który się wslawił w działalności powstańczej na Żmudzi.

Położenie było okropne. Fersen oddziały swoje rozsyłał, płądrując pod samą Warszawą. Z Prusakami trzeba było staczać niemal codzienne potyczki także o parę mil od stolicy. Na południu generał austriacki przysunął się aż pod Radom. Powstanie w Wielkopolsce, pomimo świetnych czynów i odwagi Dąbrowskiego, upadło. Suworow połączył się z Fersenem i wielkie siły rosyjskie szły na Pragę.

Rada Najwyższa postanowiła bronić się do ostatka. Dla zabezpieczenia Warszawy, 3,000 mieszczan pracowało codziennie nad sypaniem okopów na Pradze; wszystkie warsztaty wciąż czynne były, zatrudnione przygotowaniem pałaszy, pik i t. d.

Dnia 4-go listopada Suworow przypuścił szturm do Pragi. 8,000 obrońców padło z bronią w rękę, między innymi twórcą powstania w Wilnie generał Jasiński. Wawrzecki z resztą wojska cofnął się do Warszawy i spalił most na Wiśle.

Na Pradze Suworow pozwolił wojsku swojemu „pohulać”; zginęło do 25,000 ludzi!

9-go listopada Warszawa, odcięta od wszelkich sposobów obrony, musiała się poddać. Wawrzecki wyszedł z niej z ostatkami wojska. Ścigany przez Rosjan, rozpuścił tę garstkę w pobliżu Radoszyc pod Kielcami. Sam niebawem został przez Rosjan schwytany.

Kościusko, Wawrzecki, Kiliński, Niemcewicz, Zakrzewski, Ignacy Potocki, Kapostas i wielu innych, jako jeńców, wysłano do Petersburga. Zapelnily się po raz pierwszy Polakami więzienia stolicy rosyjskiej.

Nastąpił niebawem ostatni rozbiór Polski. Król Stanisław Poniatowski, na żądanie mocarstw zaborczych, złożył koronę. Warszawa dostała się Prusakom.

W zaborze rosyjskim jednym z najbardziej naglących i najpilniej przestrzeganych rozporządzeń cesarzowej Katarzyny, było zniesienie wszystkich ulg, nadanych ludowi wiejskiemu przez Kościuszkę. Zwalono na lud ten brzemię wzmożonego znacznie poddaństwa. Rozpoczęło się dotkliwe prześladowanie unitów i nawracanie z pomocą krzywdy i gwałtu na wiarę prawosławną.

I cóż zostało w Ojczyźnie naszej po tem pierwszym powstaniu, wznieconem przez Kościuszkę? Czy tylko wspomnienie przelanej krwi? Dzieje Polski porozbiorowej odpowiadają na to pytanie.

W ciągu tych dziejów widzimy walkę o wolność, toczoną w coraz to innych okolicznościach, ale nieprzerwaną prawie kolejną. W 1797 roku powstały we Włoszech „legjony polskie“, które, chociaż na obcej ziemi, utworzone zostały jedynie dla walczenia o Polskę. Legjony brały mężny i świetny udział w wielkich wojnach europejskich na początku 19-go wieku, ciągle w przewidywaniu, że wreszcie dojdzie do boju o Polskę. Trwało tak do roku 1813-go.

Słyszeliśmy wszyscy o wielkiem powstaniu przeciwko Rosji w 1831 r. Było to drugie po Kościuszkowskiem. Przygotowania do niego i wogóle poruszenie umysłów poczęło się znacznie wcześniej, zaraz po 1820 roku.

Następnie były ruchy zbrojne w latach 1833, 1839, 1846 i 1848. W krótkich odstępach szły jedne za drugimi. Wreszcie znowu ogólne powstanie w 1863-im r.

